PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

O SATYRZE

(*dokończenie*).

Satyra, która u innych narodów tylko na ogólne wady, na złe pożycie domowe, i na występ'ki przeciw smakowi, targnąć się ważyła, wypłynęła w Polsce z wad rzędu i obyczaiów, i w tém więcéy niż inne, do Rzymskiéy się zbliża. Satyry Polskie maluią wady iedynie prawie Polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta Igo i początków Zygmunta Augusta, nic nas znamienitego z Satyr niedoszło. Powaga, mianowiciéy, pierwszego Króla i senatu za iego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie iego cnoty oceniał, niedopuszczała publicznego złego, a zatém i Satyr tego rodzaju. Złe, iakie w szczególnych znakomitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą możnych, na którą

poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne, woleli raczéy oycowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, iako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwieyszy przystęp znalazły. Wszelkiéy zaś osobistego szkalowania, iakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widzimy, niedozwalała iuż to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, iuż surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich, długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal satyry z téy epoki zwróciły swe groty przeciw płci niewieściéy i iak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomiiam wszystkie satyry z ówczesnych sporów religiynych wynikłe, należą one iedynie do ducha wieku, iaki w całéy Europie w ówczas panował, namiętności obok tak ważnego przedmiotu, nic nie mogły dobrego wydać.

Obiedwie satyry Jana Kochanowskiego *Satyr i zgoda*, ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do Króla i ziomków.

Liczymy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych które w literaturze Polskiéy na imie zasługuią, ale o których granice rozprawy naszéy mówić nie dozwalaią. Pomiiam więc Gorczyna, Jagodyńskiego satyrycznego Epigrammatystę, Rysińskiego, Klonowicza, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w *Worku Judasza* iak w

dziele *zwycięztwo Bogów* trafnym i narodowym iest satyrykiem, chcę tylko mówić o Opalińskim, nayznakomitszym dawnéy literatury naszéy w tym rodzaiu pisarzu.

Mniéy zastanawiam się nad błędami iego które dziś każdy sam pozna. Nie iest iego naywiększą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nieumiał zastąpić harmoniią, to wielką iego iest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniéy ucho obraża, ale gdy się to dzieie w wierszu nierymowym, w ten czas niczém się więcéy poezya od prozy nieróżni, wyiąwszy chyba, że więcéy iest wymuszoną. Prócz tego, już widać znacznie w Opalińskim owę zarazę stylu, która wnet, po nim zupełnie ięzyk zaraziła. Często przytém rozwlekłość niemało mu szkodzi.

Nie smakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego, niechay mu nie uymuie zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomków, osiwiały w senacie w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt poźno wziął się do poezyi, ale może w sam czas do satyr, do których więcéy znaiomości świata i doyrzałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie iest to ów płochy satyr, mniéy szkodliwe wady, z wesołéy natury wyszydzaiący, iest to osiwiały senator, który z boleścią i prostotą, po oycowsku, gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym i zbyt surowym, co

wszystko raczéy rozdrażnionéy miłości oyca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość cnoty i oyczyzny iest iego natchnieniem. Satyra iest u niego ostateczną bronią, do któréy z taką skruchą przystępuie, iak cnotliwy i waleczny wódz do mniéy godnych podstępów woiennych, ale ochraniaiących krew i zbawiaiących oyczyznę. *Bòg widzi moie chęci, Boga na swiadectwo wzywam, że nikogo obrużać nie chcę, Boga proszę, aby praca moia na dobre wyszła, w duchu miłości żalę się i napominam*, są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru iego, obywatelską powagę nadaią. W takiém uczuciu, nie Horacy, ale Juwenalis i Persyusz był przed iego oczyma. Biada narodowi, w którym ci satyrykowie zastosowani być mogą! Jstotnie Opaliński dożył naysmutnieyszych czasów oyczyzny. Zbytki, prywata, tyraństwo, swawola żołdactwa, niewiara domowa, obok przywiązania do wolności, obok męztwa i pewnéy szlachetności serca; otóż co Polacy w tym wieku z Rzymianami mieli spólnego. Ale zbytki Rzymian wylęgły się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowemi despotami, u Polaków wzmogła się w czasie coraz swobodnieyszéy wolności, gnuszność woienna opanowała Rzymian, gdy iuż ziemię opanowali, gnusność i niekarność woienna opanowała Polaków w ten czas, gdy tłumy

wschodniéy dziczy od niewarownych granic trzeba było odpierać.

Pięćdziesiąt i dwie satyr Opalińskiego, na cztery rodzaie podzielić można. W iednych iest Juwenalem, w których z goryczą na występki powstaie. W drugim nie bez siły komiczny maluie szkodliwe nałogi. W trzecim, zupełnie oryginalnym rodzaiu, wytyka wady praw i rządu i podaie seymowi zbawienne rady, polepszenia urządzeń woiennych, gospodarstwa kraiowego i t d. Czwartą nakoniec część składaią listy dydaktyczne szczęśliwie żyć nauczaiące. W ogólności satyry iego, nie maluiąc szczególnych charakterów, wad spólnych wszystkim narodom, a przytém mniéy maiąc poetycznego wdzięku, są dzisiay więcéy zwierciadłem dla historyka, niż wzorem poezyi. Prócz wad iedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnot i błędów, z dawnych i spółczesnych dzieiów oyczystych przytacza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dzieiów oyczystych przeciwnych cnoty przykładów. Umie on wyrzuty i narzekania swoie rozpogadzać przybraniem weselszych baiek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie, i częste poetyczne porównania, żałować każą zaniedbania powierzchownéy ozdoby wiersza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć nie mogą, ale że mówi do wszelkiéy klassy czytel-

ników, tak iak przeciwnie niepomny na godność senatorską, dopuszcza się nieobyczaynych wyrazów, które ledwo w gminném kole uyśdź mogą. Nader często wspomina Opaliński zdradzieckie zabóystwa, trucizny które dzieci rodzicom, żony mężom, i krewni krewnym wsypuią. Są to obrazy za nadto oburzaiące, tém więcéy, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład, za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi piiaństwa i nieobyczayności maluie często w tak sprośnych wyrazach, iak sam widok tych wad iest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego mógłem powiedzieć, przytaczam niektóre wyiątki.

Zdzierstwa skarbu publicznego, tak bez ogrodki wystawia:

Zołnierz o żołd woła,
Niestało iuż podatków, na retentach siła
Zostało.--
Alеć Seym nadchodzi
Już téż sczerze i pilnie weyzrzymy w ten nierząd--
Ale gdzie to Podskarbi?-- Zachorzał nieborak
A na iakąż chorobę?-- *Comitialem* ią
Morbum dzisieysi nasi doktorowie zowią.
Ta go przecię przy końcu Seymu opuściła.
Chwała Bogu że żyie. Jadą więc, wołaią.
Crucifige! biy, zabiy! tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą-- On nazaiutrz prosi
Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów
Ale wzdy co gębatszych-- Szumna uczta!, piią
Za zdrowie Podskarbiego, który dziś dzień trzeci
Frantem był i oszustem, zdraycą i złodzieiem.
Nie słychać między winem takich głosów, ani
Pogróżek, tylko *vivat vivat* nasz Podskarbi

Cnotliwy, iak równego nie widziała Polska--
Kurzą się upominki, tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego} portugały.
Trzeciego sol, czwartego kilka beczek wina
Aż wnet dobra rachuba-- zgadza się percepta
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.--
Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego, a na to
Mieysce nowego życzyć Polsce Podskarbiego?
Broń Boże! lepiey cierpieć starego złodzieia,
Jakom baykę był słyszał; że kiedy raz muchy,
Bąki, komary, konia chudego obsiadły,
Chciał go był drugi ognać, aż on na to rzecze:
Stój miły bracie! wolę już cierpieć te bąki
Co się mey krwi napiły, niż one spędziwszy,
Głodnych nabyć, coby iéy ostatek wyssali--

W obrazie bezrządu utratnéy młodzieży, któréy naydroższe sprzęty i ubiory w ręce się żydków dostaią, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Farao gonił żydów i gdy
Zatonął z woyskiem wszystkiém, pływały po morzu
Kołpaki, ferezye, rysie i sobole
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy
I inne tam ozdoby Egypczyków owych;
A żydzi co iuż przeszli suchą nogą, stoiąc
Na brzegach, ieden mówił do drugiego: Szaja
Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu
Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
J owa ferezya, lamparty, tygrysy,
Czekaymy tylko trochę!-- Tak nasz panicz tonie
J iuż w morzu po uszy, aż ci iego suknie
Pławią się iuż do brzegu, żydki wyglądaią
Rychło owe żupanki do ich rąk przypłyną.

W Satyrze przeciw kobietom, tak stroiącą się wystawia:

Co zaś o stroiach powiem-- Od poranka aże
Do południa ta sama zabawa przy stroiu
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciedle

Dni całe trawi, ledwo że razem nie nocy
Zchodzą się tedy wszystkie panny do pokoiu
Rano do ubierania. Tam wzdy o dwunastéy
Na półzegarzu stanie. Dwie godzin wyciecze
Nim siędzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie buduią i baszty
A trzecie opinaią i stroią ten ołtarz
Jako na boże ciało, albo grób piątkowy
Pyta się, iak to kształnie?-- Dawaią swe vota
Pokolei i panny i ich ochmistrzyni
Z tą powagą iakby szła o sławę i szyię.
W tém; gdy iéy mucha iaka przyydzie, o lada co
Łaie, fuka, kołace, tupa, grozi, sczypie
Panny swe i służące Pani stara nosa
Umyka, bo się téy ledwo nie dostanie.

tak wreszcie zakończa:

To przydaię że przecię znayduią się takie
Które do téy Satyry mało co należą
J które pod niebiosa godzi się wynosić--
Dobrym Bòg zapłać, a złe niechay dyabół weźmie

W ogólności, Satyra na wychowanie młodzieży, na Testamenta, szczególniéy na dworskie sługi, zawieraią doskonałe obrazy obyczaiów owczesnych. Satyra na uciemiężenie chłopków, iest raczéy smutną i przerażaiącą Elegią na któréy obrazy, każdy przyiaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła Satyra do tego stopnia, iż Polska Literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaiu poezyi nieustępuie. W tym wieku przerodzenia się obyczaiów i nauk w narodzie, pierwszy Piotrowski Gracyan Zakonu Piiarów ośmielił się wydać swoie Satyry. Swiadczą one dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaie,

szlachetne chęci, i owe dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, iakie w ów czas wszystkich dobrze myślących zaięło. Atoli to iest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta iego dusza, nie znała się wcale na owéy dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić, i niechcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, nayczęściéy ton kaznodzieyski, ogólne wyrzuty bez dramatyczné akcyi, brak poetycznego stylu, i zaniedbanie zewnętrznéy ozdoby wiersza są to wady, wśród których giną trafiaiące się szczęśliwe myśli i obrazy. Satyra iednak przeciw zbytkom, a szczególniéy przeciw prawniczéy łacinie maią zaletę.

Główną cechą talentu Węgierskiego była Satyra. Pierwszy to był z naszych Poetów, który się zupełnie w szkole francuzkiego smaku wykształcił— Pisma iego mało celowi Satyry odpowiadaią. Osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swoiém przemawia, wszędzie iednak przypomina, iak mu nie miłe innych powodzenie. Nie dla tego ganił złe w oyczyźnie żeby lepiéy być mogło, ale że iemu źle się w niéy wiodło. Nie myślał on że nie Poeci dla oyczyzny, ale że ona być dla nich powinna. Pierwszy to był u nas Poeta, który z talentu swego chciał stan czyli rzemiosło uczynić, i ztąd tak częste docinki iego przeciw muzie Naruszewicza i innym których hoyność Króla wspierała— On także pierwszym był w Polsce,

który satyryczne groty przeciw Pisarzom obrócił, i w tém naywiększy talent okazał, lubo i tu, więcéy miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiersz iego *Do Wierszopisów przeciw Panegirykom*, *Wiazd Senatora* iest wybornym, i nader trafnym. Miał on, ów złośliwy epigramatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmatom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip n. p. w wierszu do X. Węgierskiego.

Znasz naszych panów, kiedy iadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty
Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru.
A uczone obiady, znasz to może imie?
Gdzie połowa niegada, a połowa drzymie,
W których Krol wszystkie musi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości wina, i mięsa.

Jak przeciw Poetom w szczególności, tak w ogóle powstawał Węgierski naywięcéy przeciw panom i duchownym. Trafny i dowcipny iego talent w tym względzie, niech nieuwodzi nikogo. Niemasz w nim nigdzie zalety całości któréy dowcip polotny nie z łota nagrodzić. Satyra mniéy ieszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób i to głowną Węgierskiego iest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówić, żałować potrzeba, iż się puścił za mniemaną swoiego czasu filozofią, z któréy mógł się tylko przeiąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tém, co

iest koniecznem i dobrém. Dosyć u niego być panem aby być występnym, dosyć pobożnym aby być obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dla tego, że tak Russo i Wolter pisali— Jest on iednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemaią że tak łatwo iest zostać Filozofem, iak łatwo iasny styl iego rozumieć.— Pochwała iak nagana, zależała u niego od fantazyi; i tak gdy w wielu mieysćach uwielbia Krasickiego, i nawet Naruszewicza, w liście do X. Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwóyną sczycił się zaletą
Ześ był i dobrym Xiędzem i dobrym Poetą.

Rażą obok tego w Węgierskim nie skromne wysłowienia i owa lekka wolnomyślność z nayświętszych rzeczy szydząca, która mogła być na ów czas piękną, bo z Paryża przeiętą, ale dziś, ani za dowcip, ani za filozofią, być uważaną niemoże. *Naruszewicz* wahaiąc się ieszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, Satyry więcéy nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swoiego Augusta, niemiał przecież iak Horacy owego poloru i smaku, owéy dworności i filozofii życia, która tego Poetę po wszystkie wieki miłym i naucząiącym uczyni. Należy on więcéy do Satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzaiących. Jest więcéy humorystycznym, niż wesołym, więcéy szydzącym, niżeli dwornodoszczypliwym. Język

iego, acz mniéy czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i Satyry iego w tym względzie, iedynie były ze stylem Zabłockiego w porównanie iść mogły. Jleż to w Satyrach iego przysłów i wyrażeń, tylko polskiemu ięzykowi właściwych, tak, że w tłómaczeniu na iakikolwiek ięzyk, zawszeby stracić musiały. Nie tyle zadał sobie pracy co Krasicki w dobitném wykończeniu charakterów, iakie na scenę wprowadza, ale zato szczególne rysy, trafne porównania i poetyczna obfitość, zdobi wszędzie styl iego. Kto szczególniéy odmówi mu łatwości Jmaginacyi, bystrości porównywaiącego dowcipu w pierwszéy Satyrze *Sekret* która iest naywięcéy ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całéy Poezyi nie wszędzie smak towarzyszy, to w Satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzaią mu się nayczęściéy wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaie się, że pisząc nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą łaiał. Satyra iego szła z przepełnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i ztąd łatwo mu darować częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował iakie były, ale iak czuł, iak się w tém czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie iest Satyrykiem

przedstawiaiącym, ale lirycznym w prawdziwém iego słowa znaczeniu.

Z goryczy iest pisaną i goryczą napełnia Satyra iego *wiek zepsuty*, którey całą moc ten tylko uczuie, kto miał nieszczęście z téy strony świat poznać.

Smiey się zewnątrz, a nieczuy i kropli wesela,
Boy się od żony własney i od przyiaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieray za to,
Służ długo, a na wieki żegnay się z zapłatą,
Nikomu co masz w sercu nieotwieray cale,
Pożyczay, a potem się prawuy w Trybunale,
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nagrody...
Prawdziwie, niema teraz szczerości na świecie
Każdy ma cukier w uściech a jad w sercu gniecie...
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze,
Fraszka Bóg, krol, oyczyzna byleś miał pieniądze...
Każdy sobie sumienie czyni z własnéy chęci
I słuszności pozorem iawne zbrodnie święci,
Wszystko ci wolno broić byłeś wlazł na górę,
U możnych mieni zbrodnia imie i naturę.
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokoynym że w ospalstwie brzydnie,
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą
Ze ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą;
Mięszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie,
Na wysokich zbyt drzewach złote iabłka siedzą,
Kruczy ie tylko sprośni, lub sroki wyiedzą
Tuczą brzuchy pięknemi darami ładowne
A pod niemi mrą głodem mroweczki pracowne.
Każdy myśli żeby się tylko ubogacił
Masz przyiaciela, boś mu sowicie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze u oyca ią kupił,
Kocha cię twoy braciszek, bo cię dobrze złupił,
Jeśli są iakie wszystkie będą sprzyiać światy,
Karm tylko, poy, odzieway i daway dukaty,

A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyiał,
Będzie twòy dom choć sucho zdaleka omiiał.
Niemasz, powtórnie mówię szczości na ziemi,
Znakami się ludzimy tylko powierzchniemi,...
A w tém wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć iest, niemieć tylko na czole sromoty...

Mieysce to pełne energii, oburza czytaiącego, i nieiako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku, iaki satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie, wyrażone, ani poprawy, ani zawstydzenia nie sprawią, dramatyczne wystawienie w iednym charakterze, tę nieszczerość reprezentuiącym, byłoby prawdziwszą satyrą. I Krasicki w podobnéy satyrze *Wiek zepsuty* powstaie ogólnie na występki, ale iakże tu się przeciwny smak obu poetow objawia? gdy Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka.

Jeśli każdemu wolno żyć iak chce na swiecie,
Czemuż przynaymniey pisać niewolno poecie?

Krasicki tę myśl iego przeiąwszy, iakże z niéy pięknie korzysta i właściwą sobie wesołością na tenże świat się zapatruie.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Gdzie się krasi oyczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia niewolno?

Porównanie obudwu tych satyr, w któréy ci nayznakomitsi poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do iasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swóy zwy-

czay się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie iego, nie iest rozpaczą bez nadziei o poprawie, iak Naruszewicza, iest raczéy uniesienie się miłością ku dobru powszechnemu, iest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkaiącym, lecz łagodnie napomina, i dobre drogi wskazuie.

Płodzie szacownych oyców noszący nazwiska,
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaie,
Krnąbrość, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraie...
   Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił;
Ten nas nierząd o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał -- z nas się złe zaczęło,
Padnie słaby i leży, wzmoże się wspaniały:
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagaią się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie;
Maytki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie,
A choć bezpiecznićy okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiéy być w okręcie, ocalić, lub zginąć.

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbiera, gdy występki czyniąc ie powszechnemi mniéy do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez własny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w téy satyrze same czucie, Krasickim rozwaga. Tamten iest tu tylko poetą, ten oraz filozofem.

W większéy części satyr Naruszewicza, widać więcéy (ieżeli tego wyrazu użyć wolno)? rozdąsanego gderacza, owego namiętnego cenzora obyczaiów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podaie

Satyry podobne, mogą zrobić zaszczyt sercu i imaginacyi poety, ale mało do celu swego trafiaią. Zbytnia surowość w przyganianiu uchybień, takich szczególniéy które z lekkości i nierozmysłu pochodzą, nadaie poecie imie surowego Katona, któremu miękcy Rzymanie przebaczali słabość, iż żadnéy ich słabości przepuścić nie chciał. Tak w satyrze *Reduty*, Katona ięzykiem przemawia Naruszewicz przeciw kobietom:

Dzięki tobie płci słodka, że nie czuiem przecię,
Jako nas z każdéy strony los przeciwny gniecie,
Smiech serca opanował Sardoński; przy zgonie,
Cieszym się, brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie...
Wy nas mądrem bawicie często swiegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znaydywaniem
Rozrywek i mod przednich; iak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, ražne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach i zwykać powoli,
Że nas zdraycą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli,
I tyle czucia mamy na oyczyste zgony,
Jak ten, co z teatralnéy wychodzi zasłony:
Udawszy baykę obcą, więcey łzy nie kanie,
W rownych względach u niego Polska i Troianie.

Jak piękną i godną człowieka iest rzeczą, czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadzéy i trudniéy daleko iest dać ią drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaie się, że sama natura Krasickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nie nam się miezdało być łatwieyszém nad iego satyry, ale nic trudnieyszego, iak w téy łatwości mu zrównać. Nieznaiący prawdziwéy sztuki dobrego pisarza, mówią powszechnie o dobrym poecie: *to go nic niekosztowało*, *myśli* su-

me mu z pod pióra płynęły. Tak iest, ale tę łatwość, musi poprzedzać głęboka rozwaga, o czém, dla kogo i w iakim celu mam pisać, i iaką drogą, do tego celu mam trafić. Te dopiero pytania rozwiązane nadaią pisarzowi owę łatwość, która piękną prostotą pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki, iest iak ów zegarek, który z wierzchu foremny, polerowny, wskazowkę tylko zewnątrz umieszcza, kryiąc sprężyny i kołka, które iéy ten ruch regularny nadaią. Zgoła że można do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a iednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
I że ledwo wyśledzonym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być naylepszym malarzem obyczaiów wieku swoiego, malować ie w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a iednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może, malować różne stany, a przecież tak, że się iego pędzel wszystkich dotycze i nie iest do żadnego wyłącznie zastosowany, połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące, umieć się w oburzeniu miarkować tak żeby wytykaiąc zdrożności, nie grać między lekomyślnemi śmieszné i daremné roli Stoika, pokazywać w satyrze nie obraz ale zwierciadło, w którém każdy sam się przegląda i taiemnie rumieni, okazać widocznie że nie pogarda ale mi-

łość ludzi, że nie skłonność ale potrzeba satyryczne pióro podaie, ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoię, w celu niepokazywania się wyższym nad innych; otóż prawdziwa sztuka poezyi, otóż głowny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swoiego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swoiém może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru ani z oboiętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo iak Juwenalis i Naruszewicz, lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkuią, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr iego iest owa naiwna ironiia, pod którey płaszczem Satyryk nayskuteczniéy rzuca swe groty. Jakże to piękną ironią iest pierwsza owa satyra do króla. Jak zręcznie przybiera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaletach Monarchy wady upatruie, i wszystko, co przeciw niemu może powiedzieć, na iego korzyść powiada. Śmiem dodać że żaden ieszcze poeta zręczniéy nie pochlebił, ani dworności z udaną prostotą lepiéy połączyć umiał. Naywiększemu z ludzi niepodobna tyle być skromnym, aby takiego rodzaiu pochwała wewnętrznie nieucieszyła. Satyra ta, iest razem nayskuteczniéyszém powstaniem przeciw przesądom, i utwierdzeniem króla w dobrych przymiotach i celach. W sześciu wa-

dach, które Królowi wyrzuca, iakże każdą w inny sposób umie na iego stronę obrócić. Naprzykład że iest Polakiem i młodym.

Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki,
Ztąd tylko, że Król Michał zwał się Wiśniowiecki,
Do Jana, że Sobieski, narod nieprzywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czuiesz to, i ia czuię, więc się iuż nie troszczę,
Pozwalam ci być Królem tronu niezazdroszczę.
Zle to więc żeś iest Polak, źle żeś nie przychodzień —
To gorsza, (lubo prawda poprawiasz się co dzień)
Przecię muszę wymówić, wybacz że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogrodki, oto młodyś ieszcze.
Pięknież to, gdy na tronie sędziwość się mieści,
Tyś nam wstąpił zaledwo maiąc lat trzydzieści.
Nie byłeś prawda winien temu żeś nie stary,
Młodość, czerstwość i rzeźkość piękneż to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszéy łaski siwizny nabawił.
Poczekay tylko, ieśli zestarzeć się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych dla tego żeś stary.

Możnaż piękniéy i godniéy do Monarchy przemówić iak w zakończeniu téyże satyry.

Żeś dobry, gorszysz wszystkich iak o tobie słyszę,
I ia z ciebie się gorszę i satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to żeś się poprawił, i ia cię pochwalę.

Z wielu ironiy Krasickiego, po wszystkich satyrach rozlanych przytaczam bez wyboru na przykład obraz barwionych występków, który z wyżéy przytoczonym Naruszewicza porównać można.

Ten co ma umysł zwrotny, a ięzyk przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,

A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc iakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż oszukany niewie iak wpadł w iego pęta;
Wpadł iednak, a fortelnie sztuka przedsiewzięta,
Tego co iéy dokazał uczyniła sławnym --
A poczciwość? -- Ten przymiot służył czasom dawnym.
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych iedyny,
Sam się targał na zdrayców i upadł w oporze,
Nie w tak dzikim iuż teraz cnota iest humorze,
Umie ona gdy trzeba zyskowi dogadzać,
Człowiek grzecznopoczciwy kiedy kraść i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystoynie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi.
Śmieie się, zdradza, kradnie i iest galantomem.

Za naywyższą sztukę i naylepszy rodzay satyr w Krasickim uważać należy to, że prawie nigdy niewyszydza, nie gromi i niewstydzi, ale tylko wyprowadza osoby na scenę: zdaie się ukrywać satyrę i iest tylko wiernym, prostym malarzem. Przedstawia on różne przywary w iednéy osobie, a przecież ten obraz nie iest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiéy nierozsądek graczów wyrazić, iak w téy czynności Piotra:

Piotr kontent, Piotr co wczoray trzysta nieżałował,
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował.
Że grać przestał, oszukał tych co wczoray grali,
Jęczą nad srogą zemstą więc się ich użali,
Niech wygrane odbiorą; stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła, niebawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone ſranty,
Dał pięćset w gotowiznie a tysiąc na ſanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru;

Niech głod mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Zebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kartkę, niż wspomoc sieroty.
Niekazał tak Król Polski, lecz kazał czerwienny.

Otóż wzór owéy pierwszéy zasady w satyrze, aby iéy moralność nie była dążeniem ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust poety wychodziła, ale żeby ią sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czyni to nayskromniéy i z naywiększą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzemięźliwości po owym pięknym obrazie nałogu, skutków piiaństwa, gdyby ie był poeta tylko w celu nauki umieścił.

Patrz iakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna.
Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne...
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... Bądź zdrów! -- Gdzie idziesz? -- Napiię się wódki --

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale iest prawdziwym poetą, iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, iż zachował charakter piiaka, w komiczny sposób tę smutną prawdę kryiąc, iż podległy temu nałogowi, głuchym się staie na głos doświadczenia i rozsądku.

Jleż tu równie zabawnych iak trafnych wyiątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacyy i sytuacye do charakterów, mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry *żona modna marnotrawstwo*, *oszczędność*, *szczęśliwość filutów*,

gracze i t. d. każdemu znaiome nie były! O czytać tylko potrzeba te satyry, ażeby w nich znaleść wszystko naocznie, co przepisy sucho o téy sztuce powiedzieć mogą. W dramatycznéy formie szczególniéy iest Krasicki mistrzem, i w tém nikt mu z dawnych i nowych satyryków niewyrównał. Można z tego względu o iego satyrach powiedzieć, że iak Epopeje komiczne są na wzór poematów bohatyrskich, tak satyry iego, są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwném znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nieuwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daie, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu, i wnaiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwości. Przeydźmyż naprzykład iego rozumowanie o dworskich przyzwoitościach obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Swiat prosty a szczery,
Jak złupim człeka łuszcząc z dobréy maniery,
Gdy niepatrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu -- Piotr kradł, więc Piotr złodziey,
To prawda -- lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie. --
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie? --
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,
Piotr się wprawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
Piotr zażył, a nie swoie, kunsztownie pożyczył,
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieczniał, do prawdy sposobił,
Ze na to wreście wyydzie. Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę dworaków.

Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę,
Uprzedził go Mikołay, ściskaią się oba,
Jak się masz przyiacielu? iak ci się podoba
Dzień dzisieyszy? Pogodny -- Cieszę się -- ia wzaiem --
Jdzie dyskurs uprzeymy zwykłym obyczaiem.
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą,
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą.
Jan? to oszust -- Bartłomiéy? to szuler wierutny,
Jędrzey? -- Mędrek -- Wincenty? -- Dziwak bałamutny,
Franciszek? -- on ma rozum tylko przy kieliszku,
Wchodzi -- aż ci do niego: Witayże braciszku,
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
Witaycie kochankowie, całuie i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łżącemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzey mu nie do kroiu, więc Jędrzey lada co.
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, iakoż iuż się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai Domatora zoczył.
Już przyiaciel serdeczny, sekretów się zwierza...
Drzwi się nagle otwarły. Aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi Pan -- iuż umilkła świegotliwa zgraia,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaia,
Każdy patrzy na pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieią, ciągną wszystkie szyie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wiie,
Wszyscy na tó, kogoby Pan gestem oznaczył;
Spoyzrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Aż ci Szymon w promieniach śmieie się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa.
Bartłomiey go uwielbia i Krzysztóf go ściska
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliska;
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Maiąc zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daie w dwóynasób, a tym przez połowę,
Łapią w lot, a iuż szczęścia ztąd biorąc osnowę,

Ten który trzema słowy *Szymona* się szczycił,
Gardzi tym, który tylko połtora uchwycił,
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzéy ćwierć poyrzenia,
I szczęśliwy... bo mnieyszych choć fawor niesczyci,
Są z łaski faworytów wice faworyci.
Urząd to niewysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworu zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, iak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

Druga księga satyr Krasickiego, wiele się różni od pierwszéy. W téy wesołość, w tamtéy złość i doszczypliwość satyryczna iest panuiącą. Te maią więcéy narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego maluią. Zdaie się, że księga druga w większéy części iuż po rozbiorze Polski iest napisaną, widać tu więcéy stylu zagadkowego iak n. p. w satyrze *Pochwała milczenia*, może wiek, może smutne ziomków okoliczności zmieniły iego sposób pisania. Lecz ileż i tu iedynie Krasickiemu właściwych piękności. Satyra iego *Klatki*, a zwłaszcza *Odwołanie* tchną jadem satyrycznym, iakiego w pierwszéy części ani śladu nieznaydzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcéy satyrycznego talentu, iak Krasicki w zamknięciu satyr, gdzie równie iak w pierwszéy, pełen ironicznego ducha ale więcéy uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w iego satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, niedosyć odwołać,
Niechay pozna świat cały zdaleka i zbliska,
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska.
Chwalę, niech będą iawni rumienieć? -- niechcecie,
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię,

Cóż czynić? nieznaiomych czy w dwoynasób sławić?
Mówi, czyli umilknąć, taić, czy objawić?
Milczą. Szlachetna skromność zdobi wielkie dusze,
Niechże sądzi potomność, a ia pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie iest w satyrach poetycznym, iest on iak Horacyuszów, do potocznéy mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcéy w wyrażeniach poezyi, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczaiów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcéy dla swoiego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyiemością, iak skutkiem czytany będzie.

Z późnieyszych czasów narodu ieden tylko Cypryan Godebski okazał powołanie do satyry, w których naywięcéy przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu, i dosyć złośliwości Boala.

Goreczyczewski tłómacz Boala i duchem iego przeięty, wydał satyrę oryginalną *Gotowalnia sentymentalna*.

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniaią, gdzie w upadku kraiu źli i dobrzy zchodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw, obyczaie zupełnie w inną postać przechodzą, tam niemasz pola dla satyry. Spolne nieszczęście uszanowanie tylko obudza, źli w takim stanie gdy się znayduią, za nadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne dosięgnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski.

LIST

O miękości i twardości ięzyka Polskiego.

Z mezką godnością niech się uśmiecha Polak, gdy mieszkaniec Tybru albo Sekwany twardym iego ięzyk nazywa. Z wewnętrzną przyiemnością i z powagą doyrzałemu mężowi przyzwoitą niech słucha cudzoziemca, gdy się nad iego wyrazami, iak niewieściuch nad podniesieniem starożytnéy zbroi mocuie, gdy ięzyka iego iak dziécie pieściwie tylko wymawiać się uczy. Zaden z żyiących ięzyków, niema tego przymiotu, aby mówiący nim cudzoziemiec, nie iuż obcym ale dziecięciem się zdawał, niech Polak uważa się członkiem starożytnego narodu, którego mocy, nowe w miękości wychowane ludy, poiąć nie mogą, dziećmi się przed nim wydaią, niechay ich słucha, iakby słuchał Rzymski Kato włoskiego Soprana.

Dopóki męztwo w narodzie niewygaśnie, dopóki obyczaie nieznikczemnieią, póty niezapieraymy się owéy twardości ięzyka. Ma on i w niéy swoię harmonię i śpiéwność, ale iest to szum odwiecznego i rozłożystego dębu, nie poświst chwastu, który za każdym polotem wiatru zgina się lub łamie, i cienkim tylko odgłosem ięczenia wydaie.

Język francuski nie iest mniéy iak nasz barbarzyńskim w pierwotnym swym składzie, niemniéy wielką ma liczbę spółgłosek w pisaniu, które mówiący elizyami i połykaniem połowy liter pokryć usiłuią. Polski ięzyk zachował otwartość w wymawianiu wyrazów swoich tak iakiemi są istotnie i być powinny. Przeto ma wymierzony i pewny ton, pełne brzmienie i wyrazistość, słychać go iak rycerza, w chrzęszczącéy zbroi, nie tai barbarzyństwa twardych swych zgłosek, a gdy kiedyś przestanie być żyiącym, prędzéy niż francuzki w piśmie wymawianie swoie dochowa.

Atoli ten przymiot ięzyka polskiego, byłby iego naygłownicyszą wadą, gdyby obok niego, niemiał miękości rzadkiéy w innych narodach. Niebędzie on, ani mógł być greckim, śpiéwnym ięzykiem. Chociaż z innych względów zachował z nim wiele spólności, atoli ten delikatny instrument przeniesiony pod ostrzeysze północne klima, utracił łagodność swoiego dzwięku. Mówię tu ogólnie o duchu słowiańskich dyalektów, który w polskim naywięcéy wypracowanym, naywięcéy się co do wymawiania od innych oddalił. Gdybyśmy dziś mieli Homera, i szczęśliwsze w naukach krainy słowiańskie różniące się dyalektem, możeby między niemi umiało ucho iego obrać naydzwięcznieyszy dyalekt. Mówiąc tylko o polskim ięzyku, pewna iest, że tenże ma twardość i miękość, ale taką, iaką wierne naśladowanie natury wskazuie. Jest we Francyi zdanie, że Polacy są Francuzami

północnymi co do obyczaiów i smaku, równie ięzyk polski ma pewną miękość iedynie południowym narodom przyznaną, a w któréy nad Germańskiemi ięzyki celuie. Południowe zaś narody nigdy mu niewyrównaią w energii i mocy, niewiele go przechodząc w miękości i śpiéwności, do iakiéy nie tak iuż doszedł, iak ieszcze doyść może. Język polski iest iak ten, który nim mówi twardy, ostry, i chrzęszczący na polu marsa, ale mięki i łagodny na roli i w domowém pożyciu. W ięzyku Polaków, iak na ich polu grzmiała trąba marsowa i fletnie pasterskie ton rozwodziły pieściwy. Język nasz tony obudwu tych instrumentów, z takiém odznaczeniem wydaie, iak tego trudno śladu dostrzedz w innych żyiących ięzykach.

Gdy się na polu marsa oba woyska znidą,
Wnet się puklerz z puklerzem dzida mięsza z dzidą.
Mąż na męża uderza, tarcza prze o tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą.

z Jliady.

Pod moię się obronę Kastylia ciśnie,
Arragon drży z Grenadą gdy ten oręż błyśnie,

z Cyda.

Jakże obok tego miękim iest w stylu łagodną naturę maluiącym np. w sielance Szymonowicza.

Tu lasy, tu po lesiech słowicy śpiewaią,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada graią,
Tubyśmy z sobą lube poranki pędzili,
Tu byśmy do starości lata przetrawili,
Tu iamy w liść odziane, tu gaie, tu cienie,
Tu polem uciekaią wędrowne strumienie,
Tu wyniosłe topole i lipy cieniste,
Tu iawory, tu dęby stoią wiekuiste.

Język nasz naśladuiąc wiernie naturę, dochował iéy dzikie i miłe obrazy, i umie ie dla samego ucha malować. Jak natura śród ryku morz i szumu wichrów przeraża ucho nasze, i razem ie śród potoku Zefirów między kwiatami, środ lekkiego kołysania gałązek słodyczą napawa, tak ięzyk wiernie tę okropną i miłą, woienną i spokoyną naturę wyobraża; o nim można powiedzieć, co o téyże naturze Dmochowski z właściwym doborem zgłosek powiedział:

W nim się zielenią lasy, w nim się łąki śmieią,
Grzmią pioruny, wrą morza, dmą wiatry dżdże leią,

Grzmot, *gwar*, *szum*, *łoskot*, *tentent*, *świst*, *ryk*, *skrzypieć*, *chrzęst*, *szczęk*, *wrzask* i t. d. tak są naśladowaniem groźnéy i przerażaiącéy natury, iak spokoyną i miłą wiernie wyobrażaią dla ucha *liście*, *zieloność*, *cienie*, *gaik*, *zdróy*, *cichość*, *polot*, i t. p.

Człowiek uważaiąc zewnętrzne odgłosy natury, starał się one w swéy mowie naśladować, a doświadczaiąc w sobie równie miłych iak nieprzyiemnych uczuć, usiłował ie według tychże zewnętrznych odgłosów natury wyrazić. Ztąd w polskim ięzyku wszystkie niemal miłe i odrażaiące wyobrażenia umysłowego świata, na też dwie części co wyżéy podzielić się daią.

Trwoga, *zbrodnia*, *zgroza*, *srogość*, *rospacz*, *śmierć*, *morderstwo*, *krzywda*, równie nieprzyiemnie brzmią w ustach, tak iak przyiemny stan duszy maluią usta dla ucha w wyrazach: *pocie-*

cha, nadzieia, lubość, kochanie, podziwienie, spokoyność i t. d.

Tak uważaiąc naturę, co raz się więcéy z ięzyka naszego przekonamy, że zmysły i namiętności więcéy niżeli filozofowie ięzyk utworzyły, ale że do filozofii należy udoskonalenie onego, iak do rozumu kierowanie zmysłami i namiętnością. Język nasz tak iak inne północne szumi, trzeszczy i piszczy. Dobrzy pisarze roztropnie go w tém używaią, źli aż do przesady. Twardość tę winien organom i klimatowi swoiemu, im daléy ku południowi tém ięzyki łagodniéy naśladuią naturę, bo i ona iest łagodnieyszą.

Ale i u nas, chociaż się klima nie zmienia, przecież się dzika i wspaniała natura, coraz więcéy przez kulturę łagodzi, i innego rodzaiu piękności niebiera. Równie umysł mocny i surowy z natury, nabiera przez cywilizacyą delikatnieyszych uczuć. Za tém ułagodzeniem postępuie i ięzyk, gdy się coraz więcéy iak instrument ogrywa. Ogrywaymy ten instrument, staraymy się go coraz lepiéy rozpoznać, a z czasem wyda nam czaruiącą harmonią, będzie się do nas odzywał iak lutnia Orfeia, na głos któréy kłody i dzikie głazy same się zgodzie w mur szykowały.

Język polski zachował dotąd wiele przytwardych tak iak i miękich wyrażeń, które z natury naśladował, ale także, wkradła się do niego twardość, którą błędny zwyczay i zła pisownia upra-

wniły, tak iak ma miękość, którą sztuce i wzmagaiącemu się smakowi iest winien.

Zastanowmy się nad tém pokrotce. Prócz twardych zgłosek używanych i w innych ięzykach, ztwardzamy ieszcze litery *c*, *l*, *s*, *z*, i na tych to literach (można powiedzieć), zasadza się naywiększa część ostrości naszego ięzyka, iakiéy inne narody nie maią. Wyrażaią one wierniéy naśladowanie odgłosów natury, ale przez niebaczne i częste użycie, zbyt ią dziko maluią. Jednakże daleko więcéy liczymy liter miękich, któremi ledwo ięzyk włoski pochlubić się może. To samo *c*, *s*, *z*, dopiero tak stwardzone, zmiękczamy znowu naydelikatniéy na *ć*, *ś*, *ź* *czarny*, *oszczerca*, *zimno*, *ciemny*, *siano*, *ziele*. Prócz tego, wszystkie inne spółgłoski podlegaią zmiękczeniu tak dalece, że więcéy mięko niż twardo są używane *b'*, *dz*, *k*, *m'*, *ń*, *p'*, *w'*, *bielić*, *dzieci*, *kiedy*, *miasto*, *kamień*, *pióro*, *wiara*. *T* zmiękczamy na *ć*, *brat*, *bracie*.

Wyznać iednakże należy, że nasze ć, ś, lubo iest nader miękie, niema iednak tego wdzięku co owe dodane pół *i* w naszym *gołąb'*, *karp'*, *paw'* i t. d. lub iak w innych słowiańskich ięzykach na końcu wyrazów *dawati*, *miłosti* i t. p, które mniéy syczenia zawiera i mowie więcéy dodaie śpiéwności, niż nasze: *dawać*, *miłość* (1). Większa część

(1) Wyrzucenie tego pół *i* na końcu słowa w naszym ięzyku, przyniosło moiém zdaniem wielką rewolucyą w iego prozodyi i szkody iuż prawie niepodobne do nagrodzenia. Ztąd to powoli wynikło owe nieszczęśliwe iednostayne przedłużanie przedo-

wyrazów naszych mięko zakończonych, iest tylko ich skróceniem, czyli odcięciem samogłoski na końcu słowa *np. kaźń, przyiaźń, dań, iabłoń* r. zamiast *kaznia* etc. co także do uwag nad prozodyą odkładamy.

Naywiększą liczbę wyrazów, a osobliwie spadkowanie i czasowanie na samogłosce kończymy, co nasz ięzyk wiele do włoskiego przybliża. Bez tego, krótkie u nas zakończanie każdego słowa dłuższego nad iednosylabne, miałoby odrażaiące syczenie. Prócz tego, większa część wyrazów, chociaż na spółgłoskę żakończonych, mięko się na końcu wymawia n. p. *miłość, dawać, cień, gołąb', gęś* etc. Byłoby to wielką naszego ięzyka ozdobą, gdybyśmy w tych wyrazach tak chcieli uważać miękczące pół *i* iak ie w środku słowa wymawiamy.

Spoczywanie i dzielenie wyrazów powszechnie się u nas na samogłosce wykonywa, co ięzykowi śpiéwność i miękość nadaie, wyiąwszy tylko, gdy wyrazy złączone są z przyimkami na samogłoskę zakończonemi n. p. *roz-prawa, pod-ległość*

ſtatniéy zgłoski, które poezyą naszą z naywiększéy części śpiéwności obnażyło. To despotyczne prawidło, ogłuszyło nas na melodyą ięzyka, tak dalece, że nie tylko się nad nią wcale niechcemy zastanawiać, ale nayuczeńsi mężowie, uważaią pracę około prozodyi naszéy za daremną. Gdybyśmy małe *i* na końcu słowa tak byli zatrzymali, iakośmy ie w środku słowa dochowali, mielibyśmy naypięknieyszą prozodyą tak składane iamby iak mamy daktyle, i nie tylko by nietrudno było pisać hexametry, ale nawet trudnoby było pisać złe i niemelodyyne. Będziemy o tém obszerniéy mówić w uwagach nad prozodyą polską.

bez-bożny. Przez to spoczywanie na samogłosce, skupione spółgłoski gładko się wymawiaią, i cudzoziemiec słysząc dobrze mówiącego Polaka, zapomina o tych groźnosterczących spółgłoskach które go w piśmie przestraszaią.

Baczne wymawianie i dzielenie tych wyrazów z przedimków złożonych, mogłoby wiele naszą prozodyą poprawić, i w części uwolniłoby nasz ięzyk od nudnéy monotonii w przeciąganiu iedynie przedostatniéy zgłoski; mówimy, a nawet dzielimy w pisaniu nayczęściéy: ro-zum, po-dnosić o-braza gdy być powinno: roz-um pod-nosić, ob-raza co w wymawianiu inne i właściwsze brzmienie nadaie.

To iest miękość, którąśmy naturze ięzyka winni, a którėy ślady, w każdym wierszu można dostrzegać.

Obaczmy ile Polacy zrobili, ażeby ieszcze swóy ięzyk z twardości oczyścić, i co ieszcze bez obrażenia iego natury w tym celu zrobićby można.

Język polski nabrał wiele nienaturalnéy twardości przez wprowadzenie pisma łacińskiego, które na wyrażenie wszystkich liter słowiańskich dostatecznych liter niemiało.

Pomiiam te wyrazy, w których przez niepewność liter, różnie się mocowano nad oddaniem brzmień polskich przez łacińskie litery, że np. na oddanie brzmienia *sz.* używano *sz*, *ss*, lub *zz* i t. d. ale mówię tylko o tych, które zapewnie tak wymawiano iak i pisano i które się w większéy

części dotąd przechowały. W psałterzu znanym pod nazwiskiem *Królowéy Jadwigi*, pisanym przy końcu XIV. wieku, czytamy np. takie wyrazy:

Pyrzwy. Psalm. mąsz. myloszczywy. na stoylczu szyedzyał. myślicz. owocz. czokoly uczyny zdarzy szyę. oblycze. Przetosz. wsądze i wradze prawych.

W psałterzu *Wróbla*, wydanym w roku 1539. widzimy, ile ięzyk przez częstsze używanie, w miękości postąpił. Te same wyżéy przytoczone wyrazy są tu iuż tak zmiękczone: *pierwszy*, *mąż siedział*, *rozmyślał*, *owoc*, *w sądzie*, *w radzie* Psałtarz Jadwigi mówi np. *ale będą iako proch yen* (który) *rzuca wyatr od oblycza zyemye Wrobel* zaś tak się gładziéy tłómaczy: *ale będą iako proch, ktory wiatr od ziemi podnosi.* W tymże Wróblu czytamy wiele ieszcze twardych wyrazów: *złostnicy, ziemsczi. więcz. dziedziczstwo* które po nim, na *złośnicy*, *ziemscy*, *więc*, *dziedzictwo*, zmieniono.

I tak w szczególności bądź iuż w XVItym wieku, bądź późniéy poczyniono zmiękczenia, z których niektóre przytaczam.

Czynię to szczególniéy dla tego abym choć w części okazał że dawni polacy nie byli oboiętni na miękość ięzyka swoiego, że dla niéy nawet gramatyczną pewność i wyrazistość poświęcali, a przecież dla tego ięzyk nie oddalił od pierwotnego składu swoiego. Porównaymy to z tém ile inne ięzyki dla miękości od gramatyki odstąpiły,

a znaczna wyższość przy naszym ięzyku zostanie.

1) Mamy słowa, którym dla pełnieyszego wymówienia głoskę *y* dodaiemy, co bynaymniéy zrozumienia źródła wyrazu niepsuie. Piękniéy mowić: *mieysce*, *oyciec*, *oyczyzna*, *doyzrzały*, *podeyrzliwy*, *niżeli miesce*, *ociec*, *oczyzna*, *dożrzały*, *poderzliwy*, lubo to *y* wypuszczamy tam gdzie przez następuiące zgłoski ta sylaba mięko się stapia: *mieścić mieszkanie*.

2). Używamy tegoż *y* zamiast innych twardych wyrazów wbrew pierwiastkowi słowa np. *zdrayca*, *winowayca*, *raić*, zamiast *zdradzca*, *winowatca*, *radzić*, mniéy potrzebnie używali ieszcze dawni Polacy *rayca*, *zwayca*, zamiast *radca*, *zwaniec*.

3). Dla miękości wyrzucamy lub odmieniamy właściwą literę np. *miękość*, *lekość*, *mularz*, zamiast *miętkość*, *letkość*, *murarz*.

4). Dodaiemy iednozgłoskowym przedimkom literę *e* gdy twardy następuie wyraz, lub gdy się od takiéyże litery zaczyna: *odezwa*, *ze Lwowa*, *we wtorek*, *rozeznawać*, *podeyrzany*, zamiast *odzwa*, *z Lwowa*, *w wtorek*, *roz-nawać*, *pod-zrzany*.

5) Często przedimek przeciw naturze iego, dla miękości zmieniamy. Zamiast *Z-wiadek*, *z-rodło*, *z-lepota*, *z-śmierć*, piszemy *świadek*, *źrodło*, *ślepota* (1), chociaż te wyrazy pochodzą od *z-wiada*, *z-lep*, *z-mor*.

---

(1) Na to odważył się pierwszy Grzegorz z Zarnowca, za nim poszli wszyscy.

6). Wyrzucamy dla miękości litery, które znaczenie pierwiastkowe wyrazu kłaśdź nakazuie np. wyrazy od *miłość*, *złość*, pisaćby się powinny *złostliwy*, *miłostliwy* iak ſtarzy pisali, *Radca* zamiast *radzca*.

7). Dodaiemy iednéy samogłosce drugą, dla pełnieyszego wysłowienia, chociaż przeciw pierwiastkowi grzeszymy np. *seym*, *rozeym*, *zeyście*, *podeymować* zamiast *z-im*, *z-ięcie* (dawni niektórzy pisali *syem* zamiast *seym*) *roz-im*, *z-iście*, *pod-imować*.

8). Według Stoińskiego pierwszego grammatyka naszego w XVItym wieku, wymawiali a nawet pisali niektórzy *l*, ieszcze akcentem zmiękczone np. *l'as*, *l'ud*, *lias*, *liud*, zamiast *las*, *lud*; ślady tego są ieszcze w wielu dawnych księgach (1).

Pomiiam dalsze, i tak iuż może nudne wyliczenie przykładów. Dosyć zdaie mi się, przytoczyłem na dowód, ile nasz ięzyk dla miękości z obrazą nawet źródłosłowa, i wyrazistości swoiéy pracował.

---

(1) Swiadczy tenże Stoiński, iż nie tylko w Mazowszu, ale wszystkie Polki za czasòw iego, dla pieszczoty mówiły *mas*, *daies*, zamiast *masz*, *daiesz*; tak, co w ów czas było wdziękiem mowy, dziś by było naygrubszą prostotą. Teraz często zdarza nam się słyszeć osobliwie na scenie mòwiących dawac, *kochac*, zamiast *dawać*, *kochać*. Gorzey to iest ieszcze iak wymawiać dobitnie owe miękie *ć*. Powinno one być wymawiane iak środeki między przytłumionem t i ć, ażeby go nieznacznie odbite pół *i* zakończało. Dobre poięcie wymawiania tych ostatnich miękich liter, uwolniłoby nas od zwykłego połykania ostatnich sylab, i powoli dałoby nam czuć prozodyą ięzyka więcéy niż owę penultimę, na ktòrą każdy badacz ięzyka narzekać musi.

Tém śmieléy zato będę mógł wymienić błędy naszéy pisowni, które z równą, ieżeli nie zwiększą obrazą języka, bez wszelkiéy potrzeby barbarzyńską twardość w nim przechowuią.

1). Niepotrzebnie wcale pisze wielu *zrzenica*, *doyzrzały*, *szrzoda*, *spoyrzenie*, *pośrzód*, *zrzodło*. *szrzodek*, zamiast *źrenica*, *doyźrały*, *środa*, *poyźrenie*, *pośród*, *źródło*, gdy te wyrazy pochodzą od *zór*, *ród*, *zrok*, *żér* tak iak mówimy *pozòr*, *pozierać*, *rodzić*. *Zayzrość* pisali starzy, pochodzącą od *zazór*, *zazieranie*, myśmy zamiast miękiego *i* twarde *d* przydali *zazdrosć*. *Zwierciadło*, byćby powinno *zieradło*; od *zaziérać* iak u innych Słowian *zerkadło*; *sumienie*, nie zaś *sumnienie*, gdyż pochodzi od *z-um*, *z-umieć* iak łacińskie *con-scientia* niemieckie *Ge-wissen*. *Wziąć* nie *wziąść* gdyż piszemy *wzięty*, *wziątek* i wiele podobnych.

2). Nasze *rz* iest bez wątpienia zmiękczeniem litery *r* nayczęstszéy w północnych językach. Przecież potrafiwszy przeto uniknąć iéy powtarzania, która niemieckiemu językowi tyle ostrości dodaie, nabyliśmy przez nasze *rz* (zwłaszcza żle wymawiane) nieprzyiemnego syczenia. Unikać go należy tam gdzie można, i gdzie sam duch języka o to się prosi. Gdzie *rz* poprzedza głoska zmiękczona, tam *r* może samo pozostać, przeciwnie zmienione na *rz* dodaie ieszcze większéy twardości. Co popiera moie uwagi pod liczbą

1) względem wyrazów *spoyrzenie*, *źrenica*, *źrodło* i t. d.

3). Zbyt często ztwardzamy bez celu inne wyrazy, zatracaiąc ich pierwiastek. *Skromny* pochodzi od *sromu*, *sromny* być powinno. *Niszczyć* niepotrzebnie piszemy, gdy to słowo niepochodzi od *nisko*, ale równie od *nic*, *niczyć*, *niweczyć*, *niczemność* i t. d.

4). Dowiedziono iuż iak trudno usprawiedliwić tych, ktorzy chcąc się pozbyć częstego u nas *sz* zmieniaią ie na *s* gdy po nim *rz* następuie, osobliwie na początku słowa. Mogliby oni mieć słuszność według gramatyki, gdy niemamy żadnego przedimka *sz* ale tylko *s*, a każde prawie słowo u nas na *szcz* zaczynaiące się, złożone iest z tegoż przedimku *s-czesny* od *czasu*, *s-cząlki* etc. Ale ięzyk nasz z trudnością i nieprzyiemnie przechodzi od *s* do *cz* gdy go owe pośrednie *z* nieułagodzi. Ta twardość dla oka iest miękością dla ucha. Ta iednak uwaga, niewiem czy nas może usprawiedliwić, gdy piszemy *spłaszczony*, *przywłaszczony*, zamiast *spłasczony*, *przywłasczony*, gdy te wyrazy od *płaski*, *własny* pochodzą.

5). Nadto iesteśmy rozrzutni w obciążaniu iednego wyrazu dwoma, lub trzema przyimkami, które acz odcieniaią naydelikatnieysze oznaczenie w iednėm słowie, przecież czasem mało ie obiaśniaiąc są powodem, że często raczey z nałogu, niż z namysłu i potrzeby wyrazy ztwardzamy np.

wspomnienie, *spomnienie*, *spaniały*, *spółczucie*, *spòlność* gdy mówimy *społeczność* nie *wspołeczność*, *pospolity*, nie *powspolity*, *wsród*, *sród*, *znayduię*, *nayduię* (1). *Wskròś* powinno być, ale lepiéy *na skroś* niżeli na *wskros*, i wiele tym podobnych. Powtórzyć tu ieszcze winienem, że ktoby chciał przez uymowanie tych skupionych przyimków styl łagodzić, powinien się w zwyczaić w pilną baczność na onych znaczenie, ażeby dla miękości niepoświęcił mocy i właściwości ięzyka. Przyimki graią w naszym ięzyku ważnieyszą rolę, niżeli we wszelkich innych.

6) Mamy wyrazy przez błędy w zwyczay zmienione, które chociaż niedodaią twardości, zacieraią iednak pierwiastek słowa i przenośne znaczenie. Piszemy niewiedzieć zkąd? *obfitość* zamiast *okwitość* od *kwiatu okwitły*. Przeto tracimy i pierwiastki i piękną przenośnię, a słowo takie niema rodziny w swoim ięzyku, *zgon* zamiast *skon*, gdy mówimy *skonanie*, *koniec*, *konać*, *przyzwoicie*, zamiast *przyswoicie*, od *swòy*, *swoyski* przez takie zatracenie pierwiastku używamy często za iedno wyrazów *przyzwoitość* i *przystoyność*, które są synonymami, i nader od siebie się różnią. W samogłoskach także, czynimy przez nałóg zmiany, przeciwne pierwiastkom, a nawet

---

(1) Kołłątay nigdy inaczéy tego wyrazu niepisał.

brzmieniu wyrazu, *szczęście*, *smutek*, *pochlebstwo* etc. (1).

Wstrzymuiąc się od dalszego wyliczania, które i tak iuż może za nudne, a surowym krytykom za niedorzeczne zdawać się będzie. Sam to powtarzam, bądźmy zawsze ostrożni i baczni w doskonaleniu tym sposobem ięzyka naszego. To co zwyczay i czas uświęcił, iest często w ięzykach równym prawem iak sama natura. Atoli, gdy ięzyk iest sam z siebie ubogim, albo tylko zepsuciem pierwotnego iakim iest francuzki względem rzymskiego, tam sztuka, ugoda, zastępuie naturę, tam prawidła choćby nie na naturze ięzyka, ale tylko na zwyczaiu i pierwszém *widzi mi się* oparte, są święte, ale w naszym ięzyku, którego cała budowa opiera się na zasadach natury, który nie iest zepsuciem innego, tam uważanie onego według iego pierwiastków, powinno mieć pierwszeństwo nad nałóg i zwyczay. W tém tylko rozumieniu doskonalmy nasz ięzyk. W wyrazach, które zwyczay iuż zupełnie opanował, i który naturze ięzyka mniéy szkodzi, zostawmy mu iego pano-

(1) Kopczyński wyczytawszy w Opalińskim, który w satyrycznéy ironii powiedział: *że pochlebstwo od chodzenia za chlebem* pochodzi, wbrew pierwiastkowi, chce ten wyraz od *chleba* wywodzić. Kròl odpowiadaiący pochlebnemi wyrazy na życzenia poddanych, nieczyni tego dla chleba, wyraz ten pochodzi od *chluby* którego poźniéy w znaczeniu pròżności używać zaczęto. Grzéy daleko wywodzi ten wyraz ieden niemiecki dzieiopis Karyntyi, który mniema iż pochodzi od *chlewu*, przez którego niskie drzwi chyłkiem potrzeba wchodzić.

wanie, tam zaś, gdzie niezyskał ieszcze prawa obywatelstwa, gdzie go niczém nieudowodni, oddaymy go pod sąd gramatyki, ona niechay da wyrok, czyli z obrębu praw oyczystych niewystąpił, lub czyli może być tolerowanym.

Nadewszystko zaś uważam za potrzebną tę uwagę. Radźmy się i korzystaymy, ile możności, z pobratnich słowiańskich ięzyków, ale i w tém bądźmy bardzo ostrożni. W początkach chrześciaństwa na ziemi naszéy, ięzyk polski gdy bliższe miał stosunki ze starosłowiańskim i czeskim, dyalekt nasz mało się od nich rozróżniał gdy się zaś od nich przez zbieg okoliczności odłączył, utwierdził się na samym sobie, stał się odrębnym i ze wszystkich dyalektów naywięcéy wypracowanym, przybrał sobie oddzielny kształt, charakter, prozodyą, twardość i miękość, i tak iak naród polski w rządzie i obyczaiach, odróżnił się od bratnich ięzyków. Gdybyśmy się dziś znowu z temi ięzykami ściśléy łączyli, i według nich nasz ięzyk do pierwotnéy natury cofali, moglibyśmy go z czasem łatwo przywieśdź do tego czém był w początkach u nas chrześciaństwa. Korzystaymy z nich o tyle tylko, ile koniecznie potrzeba. Czyńmy tu iak Rzymianie, którzy cudze bogi do swoich świątyń przyymuiąc, swoim naypierwszą cześć i ofiary składali.

Tym czasem powyższe uwagi o miękości i twardości ięzyka Polskiego na tém zakończam.

A). Nietraćmy ani się wstydźmy iego twardo-

ści tam gdzie iéy natura wymaga, bo to stanowi moc, piękność i zewnętrzną poezyą ięzyka.

B). Pozbywaymy się téy twardości, która się albo przez nałóg niczém nieusprawiedliwiony, albo przez złą pisownią do ięzyka wkradła.

C). Gdy na to trudno się odważyć, bo lepiéy zły zwyczay, niż płoche nowości cierpieć, używaymy do tego dwóch łatwych a naylepszych środków.

Popierwsze. Nawykaymy w pisaniu do chronienia się słów twardych, które łatwo mięk̄szemi zastąpić się daią. Niemasz nic łatwieyszego, iak w to się wprawić, a gdy nad tém raz popracuiemy, iuż na zawsze ucho nasze samo o prawa swoie domagać się będzie. Mamy niezliczone, wolne sposoby zmiękczania naszego ięzyka, tak iak łatwo twardo się możemy wyrazić. Może on być barbarzyńskim pod piórem iednego, włoskim w stylu innego (1).

---

(1) Dla przekonania się o tém, niechay czytelnik z słodkiemi sielankami Szymonowicza, porówna niniejszy wyiątek z Trajedyi *Jurkowskiego*, który w tymże samym żył wieku. Jest to *Jntermedium* między dwoma sługami w Trajedyi o *Polskim Scilurusie*, którzy piią po śmierci pana swoiego. Chciał tu Jurkowski naśladować styl nieobyczaynego gminu, i w innych mieyscach iest w stanie pisać śpiewną i gładką polszczyzną.

KTOŚ.

Matys piymy dzisia.

MATYS.

Dobrze Ktosiu, bzdandarzowie,
Miły brachu! ia też tobie.

Powtòre. Korzystaymy z dowolności przekładni wyrazòw, które twarde same z siebie, przez zręczny szyk, staią się miękiemi, stapiaią się mile przez akcent oratoryczny, i czynią ięzyk iak

---

Naléy, rozléy, niech się sypie,
Na krasnego Pana stypie.

K T O Ś.

Naszać też to spasna giełda,
Gdy posługa Pana siedła.

M A T Y S.

Mam trzesca, blesca, rogietkę,
Przykłosnę w ranek swą biedkę.

K T O Ś.

A ia też tam mam kierstrąga,
Połtora skornego wasąga.

M A T Y S.

A głyczałżeś one iatrznice,
Co ono, była sak z wilczyce.

K T O Ś.

Nogieć ci ią dał, widał ty to,
Kropihę mi od nièy zszyto.

K T O Ś.

Ha, ha! ażem się uchychnął.

M A T Y S.

Ktosiu zwalmy dziś, co z grzędy,
Gdzie co leży ty glądź wszędy.

K T O Ś.

Dobrzeć ia, toć mòy cepak to grzeblisko w świecie,
Brać w dzienek, kraśdź w nockę, skrzybać ziemie, lecie,
A gdy ten spodyń skwira, iam Pan u swych Lachów,
W Pandolach i w Mezurkach naskrę gdusce strachòw.
Ktoś tu był, Ktoś wziął rzekną, Ktoś sprysnął geld, z sklepòw,
Wszak na mnie nie wrzępoli zła fortuga slepiów,
Bać też się wnet przewierzgnę zawszeki inaczéy,
Maci mię zielskiem ściosła, tak mię nikt niebaczy,
Też na zły raz nie ieżdżę, a miiam cierpiączkę,
Bo dla niéy miał od zażgi mòy Stanick gorączkę.

muzykę harmoniynym z grubych i miękich tonów złożonym, *o czém w następuiącym liście mówić będziemy.*

Nakoniec, wszelkie usiłowania pisarzy będą daremne, ieżeli się ięzyk przez śpiewy i potoczne rozmowy, nie będzie w gładkości swoićy wydoskonalał. Dopoki damy nasze będą pogardzać oyczyſtym ięzykiem, poty nie może im służyć usprawiedliwienie, że dla tego polskich książek nieczytaią, iż we francuzkim lepszych maią pisarzy. Od nich w połowie zależy postęp narodowego ięzyka, niech nim mówią, niech go uczynią ięzykiem serca i posiedzień, niech słyszymy ich głosem dumy narodowe śpiewane, a w ten czas, z ięzykiem polubią oyczystych pisarzy a dobrych zachęcą a nawet utworzą. Jeżeli Modlitwy do Boga, listy do matek, mężów i córek, pieśni przy arfie i fortepiano nie będą w oyczystym ięzyku, któż się zadziwi, że polski ięzyk nie iest ieszcze tém czém być powinien i może? Cudzoziemiec uczący śpiewu wydobędzie głos, ale niewydobędzie brzmienia narodowego, tak powoli w samém śpiewaniu, które iest arką piękności ięzyka, znikną naydelikatnieysze odcienia naszych dyftongów i topienia spółgłosek; w ten czas niedziw, że nawet francuzki ięzyk, lepszym się zda do śpiewu, niż polſki. Póki ięzyk narodowy nie będzie wyłącznie odbierał w posiedzeniach czci bogów domowych, póty mało dla niego nadziei. Jeżeli się posunie wyżéy iego literatura, zachowa

postać iedynie męzką i ostrość północną. Pomni na dawną oyczyznę opiewać będą pisarze rycerskie dzieła, przeniosą się wczasy dawnego nieokrzesania, a pieściwy, serdeczny ięzyk umilknie. Ale ten żal, iaki ieszcze miłośnik ięzyka do płci pięknéy mieć może, iuż dziś, do mnieyszéy się daleko liczby rozciąga. Oby te które ustną i pisaną mową zachwycaią swych ziomków, były przykładem dla innych, co ieszcze wierzą w przedawnioną modę, że dobre wychowanie, każe gardzić oyczystym ięzykiem. Na pociechę dla dobrych Polek, i dla przekonania, iak mało te wyrzuty dziś zastosować się mogą, przytaczam słowa przez X. Czartoryskiego przed czterdziestu laty pisane (1). „Poglądaiąc na kobiety nasze, chciałoby mi się rozumieć, iż nie pod iedném z nami urodziły się niebem, lecz że z daleka dla rozmnożenia ludności kraiu przybyły, tę odbywszy powinność, do innych żadnych nieczuią się obowiązków. Tak trzeba myśleć, słysząc nie iednę z nich uroczyście oświadczaiącą, że niewie wcale, co się w kraiu dzieie, drugą dokładnie informowaną kto siadywał do kolacyi w małych apartamentach z królami francuzkiemi, począwszy od Henryka IVgo aż do dziś panuiącego Ludwika XVIgo i trzymaiącą regestr wszystkich *bon mot* które były na tych biesiadach, a niewiedzącą

---

(1) List o wychowaniu córek.

kto stolicy dobył, co Polskę gubiło, kto ią znieważa, trzecią szczyczącą się z tego, że dosyć gładko konwersacyą polską utrzymała, że listu żadnym sposobem po polsku wymęczyć nie mogła; owę w nudności wpadaiącą na wszystko co się pod kształtem narodowym iéy oczom nawiia, a cokolwiek ich iest, żadna nieopuszcza sposobności oświadczenia się, że gardzi swoim ięzykiem. Z tego łatwoby rozumieć, że ta część naymilsza społeczności, iest tylko krzewem przywoźnym na naszéy ziemi, w któréy ani przyiąć się ani kwitnąć niechce. Te które bez sromu głoszą, że ięzyk, w którym pierwsze wydały brzmienia, przykry iest dla nich, niech idą na pośmiech, niech się im przynaymniéy niegodzi nigdy być matkami, iakich bowiem synów po takich matkach, oyczyzna spodziewać się może?"

Br.

Wyiątek z Rycerskiego Rapsodu przez J Zaleskiego.

Myśl do tego Rapsodu, wzięta iest z dawnych dum i obyczaiów Ukraińskich.— Pogrzeb na końcu Janusza Bieniawskiego wiernie iest podług tychże dum i obyczaiów skreślony. Treść opuszczonego tu początku, zawiera w sobie następuiące szczegóły. Tatarzy wkraczaią na Ukrainę, pod dowództwem Murzy Betsbuty.— Zamieszanie.— Hetman Koronny ciągnie z Hussarzami, Pancérnemi i Petyhorcami brzegiem Horynia.— Wychowski Hetman Kozaków obozuie pod Czehrynem, Bieniawski z półkiem swoim udaie się w stepy na zwiady.— Noc.— Przeczucia Półkownika Woronicza brata i przyiaciela Bieniawskiego.— Straż obozowa słyszy iakiś tętęt; i oto ciąg dalszy:)

W prawo i w lewo, rumak pędzący,
W prawo i w lewo, pyrz, trawę ścina,
Dalekie echo bieg wtórzy grzmiący,
Klekoce głucho śpiąca dolina.

Tak wartki piorun kraie Niebiosa,
I tak przez fale chmur się przeciska,
Wzbita kopyty błyszczy się rosa,
Jak gwiazdy w ciemni, iak skry z ogniska.

Wichrzy iak zamieć-- W głąb' zgięta szyia;
Jak nurt, potoku zmarszczona grzywa,
Chaty po dołach, dąbrowy miia,
Przesadza wzgórki, wody przepływa.

Wpadł do taboru-- zarżał radośnie,
Stanął-- krwią bryzga-- bokami rusza--
Ciszéy-- znów głośniéy szmér w tłumie rośnie:
„ Patrzcie no, patrzcie! to koń Janusza"--

Jak leżał, każdy zerwał się prosty--
W dłoń klaszczą-- szérzą pogróżki, wrzaski,
„ Syn Czehryńskiego poległ Starosty,
Poległ nasz chrobry Janusz Bieniaski.

Wnet wybiegł Hetman-- Woysko ucichło;
Prędko Starszyznę zwołał na radę:
„ Zginął Bieniaski!-- pędźmy co rychło,
„ Tatarzy blisko, pomścimy zdradę.

„ Zuy przy taborach będzie z Kaleszą
„ Woronicz, Kalski, Niczaj, Łoboda.
„ Z półkami swemi zemną pospieszą:
„ Cóż? rażny okrzyk-- Tak, zgoda, zgoda!"

Potém do woyska-- „ Nuże nu! hola!
„ Daléy do szabel! daléy do koni!
„ Ten z was odzierży zdobycze pola,
„ Kto Tatarzyna pierwszy dogoni.

J w mgnieniu oka, obóz zwinięty;
Już są na koniach-- świsnęli strzałą--
Brzękiem-- parskaniem-- rżeniem-- tętęty--
Huczeła ziemia-- powietrze grzmiało.

Lecz kto Carowa zwiedzi otchłanie,
Temu zgiełk woyska wyda się głuchy,
Tam to, brzęk, rżenie, tętęt, parskanie,
Szérzą zaklęte pod ziemią duchy.

W chwili przepadły roczne zasiewy,
Zagarnął wszystko potok burzliwy,
Tratuią łąki, i niszczą krzewy,
Nie im się śmieią kłosami niwy.

Darmo Rolniku! chleba nierokuy!
Obcy i swoi tłuką ci zboże;

Burza nie słońce, woyna nie pokóy,
Płacz, wyrzekanie nic nie pomoże.

Sam Dniepr wezbrany wodami śniegu,
Gdy z nim gór zdroie, sto rzék się złączy,
Burząc, pustosząc w nieścigłym biegu,
Mniéy iest szkodliwy i nie tak rączy.

Bagna nie bagna, iary nie iary,
Leią się w góry, z gór na nizinę,
Już oto rzéka -- szumi bór stary --
Skinął Wychowski -- Wpław przez Taśminę.

Wraz się rzucili naprzód schyleni,
Gniewna się woda przed i za nimi
Pęka w obręcze, pluska, wre, pieni,
J srebrzystemi wyziewy dymi.

Cóż to? czy Niebo na ziemię spadło,
Jakie złudzenie! co za odbicie!
Pruiąc przeyrzyste wody źwierciadło,
Mniemali płynąć po zórz błękicie.

J iuż brzég -- Hetman spiął się w strzemionie --
Czekał na hufce, obeyrzał nieco,
Czy cali ludzie, czy wszystkie konie,
Ruszył, ruszyli -- lecą i lecą.

Noc się ściemniła, ieszcze lecieli,
Pół nieba w zorzach błyszczy się iasno,
Drugi pół-okrąg świtem się bieli,
Coraz mrok rzadszy i gwiazdy gasną.

Ranna się chmura rumieńcem krasi,
Słońce gdzie nie gdzie złoci iéy brzegi:
Teraz stanęli rycérze nasi,
By spocząć nieco; przeyrzéć szeregi.

Wzbity skowronek nad wonne smugi,
Boiaźń i smutek wylewa w głosie,
Łańcuch żórawi ciągnie się długi,
Różnie ztąd wróżą o woyny losie.

Słońce się coraz wznosi wspaniałéy,
Lecz nic nie widać, cicho w uboczy,
Zakrzyknął Hetman, „Ruszymy daléy
„ Natężać dobrze i słuch i oczy“.

Biegną-- W tém oto krzyżowe ślaki,
Na północ, zachod, z wschodu, południa, (1)
Gdzież są Tatarzy? tór obrać iaki?
(Gdy się tą myślą Hetman zatrudnia)

Błysły z chorągwi srébrne dwurożce,
Mignęli z trawy, iak lis z kryiówki,
Lotem sokoła tuż Zaporożce,
Piérwszy ich dognał Marcz z Demontówki.

Starły się w pędzie obu woysk szyki,
Jak wicher z wichrem, iak z chmurą chmura,
Biią pod Nieba grzmotne okrzyki,
Tam allah! allah! tu hura! hura!

Lata blask w stepie, słońca ze stalą,
Tu i tam świszczą kul, strzał pociski,
Wraz prężą łuki, wraz z rusznic palą,
Kłębi dym-- w dymie i huk i błyski.

Co za zgiełk, wrzawa-- Tak gdy na Dnieprze
Uderzy w Poroh bałwan zhukany,
Cofnie się -- pędzi-- wstrząśnie- w wir zeprze,
Wznosząc i łoskot, i góry piany.

Obie się strony trzymaią krwawo,
Trąbi Wyhowski, trąbią dowodźce,
„ Naprzód i naprzòd, żwawo i żwawo,
Z szablą i włóczuią naprzód mołodźce.

Lecz nic-- Jednakże, z obu stron męstwo,
W tém na bok Kalski w nagłym poskoku,
Z półkiem swym dymu okryty gęstwą,
Miota się-- pędzi-- wpada do tłoku.

---

(1) Bauplan w opisie Ukrainy-- zostawił nam dokładną wiadomość, o sposobie woiowania Tatarów śród stepów.

Jak kiedy w nocy grom w dąb uderzy,
Lecą gałęzie na dół od wierzcha,
Po całym borze rozgłos się szerzy,
Po całym borze liść się rozpierzcha.

Pierzchnął Tatarzyn na wszystkie strony,
Nasi za nimi gonią i sieką;
Teraz się krwawo wszczęły ugony,
Słychać chrzęst szabel, włóczeń daleko.

J coraz ciszéy-- ciszéy-- i głucho--
W iakimś zamierzchłym zniknęli dole,
Niewidzi oko-- niesłyszy ucho;
Jak ięk czyscowy, i śmierci pole.

Dym iakby całun powiewa nisko;
Chmurki pod słońcem wędruią drobne,
I na okropne poboiowisko,
Rzucaią cienia czarno-żałobne.

Graią gdzieś grzmoty w górach odległych--
Jednak stronami blask ieszcze świeci,
Płacze Natura marnie poległych,
Płacze walczących ze śmiercią dzieci.

Co za rozliczne cierpień obrazy!
Ten drżącą ręką rwie pocisk z łona,
Ten ziemią koi boleśne razy,
Ah! Czyż ból tylko ziemia pokona.

Ow dumny męztwem, bluźni do dziczy,
„ Tak Bisurmany, tak wklęsło-nose,
„ Miasto trzód naszych; ieńców zdobyczy,
„ Gryźcie te ziemię, piycie tę rosę.

Wszystko zbroczone krwawą posoką
I broń i szaty, ieźdźce i konie.
Marcz obłąkane obraca oko,
Gdzie dom, gdzie żona, ku lubéy stronie.

Do tego szczérych modłów kościoła,
Od tronu Boga Wiara pospiesza;

Z słodkim uśmiechem, w pogodzie czoła,
Jak tkliwa matka wiernych pociesza;

Jednym ulżywa ciężkie katusze--
Wylewa balsam w rany rycerza,
Co uchodzącą z westchnieniem duszę
Królowéy *Niebios Maryi* powierza.

Lecz oto śpiesznie zewsząd po trwodze,
Jak rosproszone łodzie po burzy,
Zdąża rycerstwo, zdążaią wodze,
Wielu bez koni, ranni niektòrzy.

Już i nieszczęsny Janusz odbity,
Niosą-- upływa krew życia źròdło,
Sinemi pasy śmierci okryty,
Wzrok osłupiały-- serce ochłudło.

Tuż iechał Hetman Woronicz smutny,
Słuchą powieści wiernego ieńca,
„ Jak w nocy z wrogiem bóy był okrutny,
„ Jak oskoczono zewsząd młodzieńca.

„ Jak dzielnie walczył-- iak schwytan w bitwie,
„ Zniósł mężném sercem bòl ran i męki,
„ J że przed chwilą w nagłéy gonitwie,
„ Od iakiéyś mściwéy ledz musiał ręki.

Tu się odsłonił-- step krwią zalany,
Hetman łzy w oku wstrzymać niozdołał:
„ Opatrzyć prędzéy cierpiących rany,
„ Prędzéy"-- i potèm tak daléy wołał.

„ Czas nagli bracia!--! (poyrzał ku niebu,
J ieszcze słońce wysoko było)
„ Czas nagli zmarłym trzeba pogrzebu,
„ Trzeba Janusza uczcić mogiłą.

„ Potém się musim złączyć z taborem,
„ Wezwać pobliskich półków pomocy,
„ Bo dziś Tatarzy pewno wieczorem,
„ Albo naydaléy przybędą w nocy.

„ Hurmem napłyną ku naszéy ziemi,
„ Jak te na wschodzie chmury i dymy,
„ My połączeni z braćmi naszemi,
„ Jak wiatr powie iem-- i wnet spędzimy.

„ Wtedy godzina zemsty uderzy,
„ Za śmierć Janusza, męki i zdrady,
„ Za śmierć i blizny tylu Rycérzy,
„ J za te ciągłe krwawe napady.

„ Gryźć będzie wargi Murza Betsbuta,
„ Gdziekolwiek ruszy, -- zboczy którędy,
„ W Krym, step, na morze, w mury Stambułu,
„ Na koniach, czaykach, znaydziem go wszędy.

„ Teraz czas nagli -- spieszmy się, spieszmy,
„ J starych Oyców dawnym zwyczaiem,
„ Czcią naszą zmarłych braci pocieszmy,
„ Wszak i nas kiedyś ktoś uczci wzaiem.

Zaraz Starszyzna Janusza zwłoki,
Na marach z drzewców chorągwi wzniosła,
I mierzonemi w milczeniu kroki,
W mieysce wiecznego spoczynku niosła.

W pośrodku smutnych walk Towarzyszy,
Sunie się z ciałem orszak wspaniałe,
J chyba czasem Woronicz w ciszy
Zaiąka z serca, rozgłoście żale.

„ Jakże Oycu, Matce, Rodzinie!
„ Jakże o ciężkiéy doniosę stracie!
„ Jleż tam gorzkich łez niepopłynie,
„ Wcześnieś nam poległ Rycerzu-bracie". --

Dniowe ognisko, z chmur przerzedzone,
Blask przezroczysty w pole rozlewa;
W lewo, przez dali ciemną zasłonę,
W Smilańskich gòrach migaią drzewa.

Już i dolina.-- Z łona doliny,
Woń sieią polnych kwiatów kielichy,

Miała niewinnéy uśmiech dziewczyny,
Jéy stróy, i świeżość, i smutek cichy.

Tam przez rospięte brzóz, wiérzb gałązki,
Pod szeleszczących listków namiotem,
Srebrzy się strumień przeyrzysty, wązki,
Kłucąc się z wiatry dźwięcznym klekotem.

Wyżéy tuż nad nim grusze i tarny,
Rosną zwieszone z podnoża góry,
A wyżéy ieszcze las gęsty, czarny,
Piątrem, po piątrze pnie się pod chmury.

„ Tu, tu gròb stanie"-- W trąbki zagrali,
I każdy w mieyscu stanął iak wryty,
Zaięknął znagła las chrzęstem stali,
Blask, iak błysk gromu przemknął drzew szczyty.

I wnet szablami ziemię zaryli,
Miękką murawę w darniach złożono,
Kopią i kopią, po krótkiéy chwili,
Zimne iuż matki gotowe łono.

Przy cichych modłach zwłoki spuszczaią,
Z zwłokami zbroia Rycerza lśkniąca,
Kruszą się włócznie, szable spękaią,
Z brzękiem się ziemia o stal rostrąca.

Potém się śpiesznie rozpierzchli razem,
Z nad wody skały i drzewa wloką,
Ziemia nad ziemią, i głaz nad głazem,
Wznoszą się wyżéy, wyżéy, wysoko.

Gròb iuż usuty-- Z rycerskiéy zbroi,
Krzyż urobiony, lśni się żałobny,
Każdy na szabli oparty stoi,
Czekaiąc tylko na śpiew pogrobny.

Wraz kołat kotłów, twardych surm grzmoty,
Siedmiopiędziowych piszczałek świsty, (1)

---

(1) Siedmio-piędziowe piszczałki, są spominane w Dumach Ukraińskich.-- równie iak surmy i kotły.

Rozniosły wszędy pienie tęsknoty,...
J tak brzmiał głośno hymn uroczysty.

Tego pamięć wiecznie droga,
Kto od strzały ginie wroga;
Kupi śmiercią za krew, blizny,
Łaskę Nieba, żal Oyczyzny.

Już nie wstaniesz wodzu młody,
Ni na łowy, ni na gody,
Szabla w polu nie zaświeci,
Wolny Sokoł niech odleci.

Twa mogiła dla nauki,
Przetrwa wnuków, naszych wnuki,
I z latami, w każdéy wiośnie,
Coraz wyżéy, wyżéy wzrośnie.

Będą śpiewać twoie czyny,
W naszéy ziemi, nasze syny,
I po boiach w błogą chwilę,
Wieszać zbroie na mogile.

W dzień Kupała nasze córki,
Gdy pobiegną na pagórki,
Zniosą tobie w upominku,
Wianki z ruty i barwinku.

My polecim w step daleki,
Zegnay! żegnay iuż na wieki;
Pokóy! pokòy! pokóy! tobie,
Nasz Rycerzu pokóy w grobie."

Grzmią na wszystkie echa strony,
Lasem, wodą, przez zagony,
„ Pokóy, pokóy, pokóy tobie
„ Nasz Rycerzu pokóy w grobie.

I iuż zniknęli, cisza w około--
Swieżéy mogiły cień zaległ pola,
Wzniosł bieżąc Jeleń promienne czoło,
Dumny lecz trwożny, w dòł ią okola.

Za siostry, matkę tkliwie w pobliżu,
Z gruszy kukułka kwili ponura,
Ważąc się sokoł usiadł na krzyżu,
I zasępiony nastrzępia piòra. (1)

Gdzież dziś te wierne Rycerzom Sokoły!
W iakieś nieznane uleciały lasy,
Na polach zwycięstw, pługi ciągną woły,
I oracz smutno stare spiéwa czasy.

Wszystko minęło-- Lecz stoią mogiły,
Zgon mężnych w Dumach nieprzestaie słynąć.
Za wdzięczność ziomków, i za hymn tak miły,
Ktożby z nas bracia wahał się dziś zginąć.?

---

(1) Cała ta wrotka wiernie iest naśladowana z prostéy Dumy. W starożytnych poezyach Słowian podobnie iak u Małorossyan, Kukułka zawsze iest godłem boleści.-- Sokoł wierności. i t.d.

Powrót z Egiptu przez Archipelag i część Azyi mnieyszey do Konstantynopolu.

(z dziennika podroży P. J. Sękowskiego ciąg dalszy).

Zaledwom się wrócił do okrętu, gdy straż od mieszkańców postawiona na wierzchołku iednéy góry, doniosła nam śpiesznie, że się na wodach między tą wyspą a lądem azyatyckim ukazały okręty greckie. Niepodobna wcale opisać, iak tych nieszczęśliwych wyspiarzy gwałtownie wstrzęsła iskra nieznanéy radości. Zrodzeni będąc i wychowani w rospaczy, karmiąc się gorzkim chlebem niewoli, Grecy nie umieli nawet spodziewać się swobody; i tylko w spodloném nieszczęściami życiu, szukali okropnych przyiemności cierpienia, nakształ złoczyńcy obciążonego straszliwemi kaydanami, wycięczonego nędzą, i zawsze obraz haniebnéy kaźni maiącego przed oczéma, który się z boleścią przewraca na twardym gruncie więzienia, szukaiąc położenia ciała, w iakiémby mu ciężkie iego żelaza i nadarte rany mniéy dolegały. Mieszkańcy wyspy czekali z upragnieniem na zawinienie do portu swych oswobodzicieli; my z niecierpliwością chcieliśmy widzieć oswobodzicieli Greków, a iam pałał ciekawością obaczenia, na greckiéy ziemi, Greków choć na

godzinę wolnych, czego inni przedemną podróżni niemieli szczęścia oglądać. Nakoniec, około godziny piątéy po południu, z pozaprzylądka wyspy, który nam ową część morza zasłaniał, zaczęły się pokazywać statki powstańców, które silny wiatr północny pędził z nadzwyczayną szybkością, chociaż iedne tylko gabie (1) rozpięte były. Wkrótce dwadzieścia brygów było iuż na widoku, które zaczęły krążyć przed portem. Zręczność marynarzy i lotność tych statków w niemałe nas wprawiła podziwienie, a ieden z nich, z wywieszoną flagą, zbliżywszy się do portu, zrzucił żagle, i kapitan z swymi ludzmi wsiadł do łódki, dla udania się na nasz pokład. Skoro weszli na okręt, wyznam, iż pewne uczucie zadziwienia i nowości żywo mię przeniknęło. Własnym oczom zaledwo wierzyć mogłem: iako? sąż to ciż sami Grecy, którychem przed kilkunastą miesiącami uniżonych i płaszczących się przed nadętym muzułmanem zostawił? co się z pokorą i uszanowaniem zatrzymywali przed nikczemnym ianczarem, do póki on nieprzeydzie? Widzieć ludzi w dziwaczno-otomańskim stroiu, co pierwéy był godłem ich hańby i niewoli, szumnie mówiących o niepodległości; widzieć oswobodzone z zelżywych kaydan ramiona, szlachetnie pracuiące około nabycia chwały w obronie własnéy oyczyzny, było dla mnie tak wielką nowością

(1) Żagle drugiego piętra.

do widzenia w dzisieyszych Romeach, żem pilnie każdego ich kroku i wyobrażenia postrzegał, chcąc w nich śledzić wpływu nowego stanu rzeczy. Lecz żeby sądzić bezstronnie o nowym ich charakterze, zawsze dwie na uwadze należało mieć okoliczności, tymczasowe wprawdzie, lecz nieoddzielne od nowego i wcale dla nich nieznanego bytu; a naprzód, że naygwałtownieysze zapalenie umysłów musi koniecznie ich wszystkie znamionować działania; i że, w początkach swéy wolności, grecy raczéy do zbuntowanych niewolników, niż do ludzi wolnych powinni byli bydź podobnymi.

Kapitan powstańców dowiedziawszy od nas zkąd płyniemy, i czém okręt był ładowany, żądał widzieć expedycye statku i akt ładunku (1), dla czytania którego ieden z iego towarzyszów usiadł na pokładzie, skurczony wschodnim obyczaiem. Tym czasem przybywali do nas dowodcy innych statków, krążących przed portem, i wkrótkim czasie bryg nasz został otoczony mnóztwem łódek, i pokład pełen urzędników morskich powstania. Będąc w tak liczném i dobraném gronie, należało, podług zasad tureckiego towarzystwa, nałożyć lulki i zacząć *kieyf robić*; czego też nieomieszkano. Wszczęła się żwawa rozmowa, z któréy się nic dowiedzieć nie można było: gdyż każdy na nieumiarkowane tylko przeciwko Turkom wysilał się obelgi, i każdy iedne i

---

(1) Akt ładunku, *Police de charge*.

też same wypadki zupełnie różnym opowiadał sposobem. Jedni z nich powiadali, że liczba, uzbroionych statków powstania przechodziła 600, drudzy, że ich więcéy nad 400 nie było; inni tę liczbę do 150 zmnieyszali, wszyscy iednak zgadzali się na to, że *Jpsilanti* opanował Adryanopol, i szedł zwycięzko do Carogrodu, kiedy go iuż w granicach otomańskich nie było. Wrodzona chełpliwość Greków i żywa ich imaginacya miały wtenczas pole do popisywania się na wyścigi, mnóztwo uroionych bohaterów i świetnych zwycięztw, które porównywano do Platei, Maratonu i Termopilów, było żywo i z dokładnością opisanych, a co większa, każdy się szczerze w te chwalebne sny wierzyć zdawał. Jeden z nich, wybornie mówiący po włosku, i który, iak mi powiadał, młodość swoię w Liworno przepędził, wszcząwszy ustronną zemną rozmowę, wylał się z całą goryczą smutnego ich położenia. Narzekania iego miały szczególniéy na celu niesforność marynarzy, którzy, źle rozumieiąc wyraz wolności, własnym kapitanom nie chcieli bydź posłusznymi. Wszystko się u nich większością głosów stanowiło; każdy pokład miał partyą kapitańską i opozycyyną, a tak, ile statków, tyle było osobnych pływaiących rzeczypospolitych (1).

---

(1) Na wchodzie iest to rzeczą bardzo prostą i dosyć zwyczayną. Nieraz się zdarzyło, iż; na okrętach Sułtana, zbuntowana osada ścieła głowę swemu kapitanowi, i innego na iego mieysce wybrała. Na statkach Paszy Egiptu, ile wiem, trzy razy było podobne zdarzenie.

Wszystkie prawie dostatnieysze domy, któreby, szlachetném swych bogactw użyciem, stronę walczących wesprzeć mogły, opuściły grecką ziemię i przeniosły się do wysp Jońskich, Wenecyi, Triestu, i dalszych portów włoskich. Zapał panował wszędzie, lecz niezgoda i chciwość targała często naypięknieysze usiłowania. Dowodcy statków chcieli natrzeć na flotę turecką pod przylądkiem *Colona*, a poświęciwszy kilkanaście łodzi, wśród dymu i zamieszania, starać się spalić okręty ciemiężycieli, ten iednak zamysł bohaterski, znalazł opor w niesfornem marynarstwie, które wolało bezpiecznie puszczać z daleka bruloty. Pierwéy zaś ieszcze, kiedy się im pod Metelinem liniowy okręt zapalić udało, w uniesieniu i radości, zdaniem było naywiększéy części kapitanów i marynarzy, uderzyć na nieprzyiacielską flotę, zatrwożoną tym wypadkiem i nieliczną; lecz wielu dowodców okrętowych, ludzi dostatnich, do których statki własnością należały, boiąc się ie postradać w bitwie, sprzeciwiło się ogólnemu prawie żądaniu, i eskadrze otomańskiéy spokoynie do Dardanelu powrócić dopuściło. Po czém, iuż na walném zebraniu morskiém, dobrze myślący i gorliwi kapitanowie otrzymali, iż ludzi dostatnich i właścicieli okrętów od prowadzenia ich usunąwszy, dowództwo statków doświadczonym i znanym z męztwa poruczono osobom. W ogólności grecy, upędzaiący się za flotą W. Sułtana, w wielkiéy zostawali niewiadomości o sta-

nie swych własnych interesów, osypywali nas pytaniami o nowiny z Europy, i pomimo całego zapału, czuli ogromność przedsięwzięcia iakiego się targnęli. Przed kilką dniami odebrali byli wiadomość, że dwa ich staski, posłane do Malty dla zakupienia u Anglików dział, kul i prochu, szczęśliwie poruczenie to uskuteczniwszy, ze znakomitym rynsztunkiem do Hydry przybyły, i że się śpiesznie zaymowano około obwarowania twierdzy téy wyspy. *Cóż robić? ieden z nas zostać musi, my, albo Turcy!* było końcem każdéy rozmowy.

Tym czasem pisarz okrętowy powstańców, który czytał naboku nasze expedycye, akt ładunku i świadectwo zdrowia (1), wyczytał nakoniec, żeśmy nie Turcy, i że nas swobodnie puścić można do Smyrny. W tém żyd ieden alexandryyki, który się na naszym statku udawał do tego miasta, wyłazi poważnie ze drzwi korytarza, gdzie przez cały czas spał spokoynie. Widok iego obrócił na się uwagę kapitanów romeyskich, którzy wiedzieć natychmiast chcieli: ktoby był a mianowicie *co miał z sobą?* kapitan nasz odpowiedział, że iest kupcem egipskim, podróżnym na iego statku, i że iedzie do Smyrny. My go musimy wziąć z sobą", rzekło kilku powstanców.

---

(1) *Certificat de santé*, po włosku *fede della salute*, świadectwo wydawane statkom przez konsulów w portach otomańskich, o stanie zarazy w mieyscu, z którego wypływaią, dla wiadomości kwarantyn w kraiu, dokąd się okręt udaie.

A to na co? *Impicare all'albero di mezzana*, (powiesić na środkowym maszcie), odpowiedział ów, co naprzód przybył na nasz pokład. Za cóż „ przynaymniéy? — Ponieważ on iest żydem, od-„ powie, my zaś mamy rozkaz od naczelnego do-„ wodcy brać wszędzie Turków, Ormian i Zy-„ dów". Kapitan przekładał im spokoynie, lecz z mocném postanowieniem, że go żadną miarą wydać nie może i nie wyda, że pod flagą europeyską osoba iest świętą i nietknioną, że nakoniec to prawo nie tylko służy dla iednéy, lecz i dla drugiéy strony; gdyż się na okręcie znaydowało dwóch Greków również podróżnych, którychby iednak nigdy nie wydał Turkom, ieśliby się o nich byli upomnieli, kiedyśmy ich flotę spotkali przy *Rodos*. Zadne przełożenia na umyśle Hydriotów skutkować nie mogły, chciano koniecznie żyda, i razem *tego co on posiadał*, składaiąc się zawsze nieodzownym rozkazem naczelnego ich dowodcy. Musiał nakoniec kapitan im powiedzieć, że się niewidzi wcale bydź obowiązanym do posłuszeństwa rozkazom naczelnego ich dowodcy, przekładał im, iż takie żądanie wbrew się prawom morskim przeciwi, albowiem, żeby wymagać posłuszeństwa od statków kupieckich obcego narodu, trzeba mieć flagę przez europeyskie uznaną mocarstwa, że w reście takim postępkiem, iakiegoby się żaden woienny okręt europeyski nie śmiał dopuścić ku neutralnéy fladze, zdradzali swą własną sprawę, uwodząc się powabem ła-

komèy napaści, i chcąc gwałcić chorągiew obcego państwa, obyczaiem piratów, dla nikczemnèy zemsty nad człowiekiem niewinnym, i mieszkańcem kraiu, gdzie prześladowani w całym państwie Grecy, skuteczną znayduią opiekę." *Star innocente ma lu ga amazzà lo Christo;*" (w prawdzie iest niewinny, lecz on zabił Chrystusa), odpowiedział na to, z zimną krwią, wspomniony wyżèy kapitan powstańców. To niedowod, rzekł uczciwy nasz gospodarz, ia go dobrowolnie nie oddam, gdyż oprócz prawa, cześć mi własna tak podłego czynu nie dozwala, a ieśli go gwałtem wziąć się podoba, możecie strzelać do mnie. To śmiałe postanowienie kapitana uśmierzyło nieco ich żywość i zawziętość, zaczęła się długa rada w ięzyku arnautskim (1) wypadkiem zaś ièy było darowanie życia przelęknionemu żydowi, który przez cały czas tak obchodzącèy dla niego rozmowy, rzewliwemi płakał łzami. Pożegnaliśmy się więc z nimi, a żyd nasz, co wstawszy ze snu słodkiego, niespodzianie był szubienicą powitany, ledwo mógł poiąć co się z nim działo, i gdzie się znaydował, tak dalece, iż zapomniał powiedzieć nayważnieyszèy na swoię obronę rzeczy, że nie był wcale otomańskim poddanym, czyli *Rajà*,

(1) Hydryoci i Specyoci, pierwsi obrońcy niepodległości greckièy, nic oprócz wiary z Grekami nie maią spólnego, pochodzą oni z Albańskiego pokolenia, mòwią arnautskim ięzykiem, i ròżnią się od Romeów charakterem, obyczaiami i stroiem.

ecz króla Jmci katolickiego, oraz że mieszkał w Egipcie i iechał do Smyrny za paszportem hiszpańskiego konsula, o czém nawet kapitan nasz nie wiedział.

Zmrok iuż padał, wiatr dął coraz mocnieyszy, i noc ciemna skryła nam widok téy przedniéy straży wyprawy morskiéy Romeów. Wrażenie które w nas zostawili, dało powód do rozmyślania nad wielkością przedsięwzięcia, i szczupłemi ich sposobami. Załować przychodziło, że tyle pięknego zapału, tyle męstwa i zręczności, unosiło się po morzu na tak błachych łodkach, których dwadzieścia lub trzydzieści razem, niebyło w stanie skutecznie natrzeć na ieden liniowy okręt. Naywarownieysze ich statki nie miały więcéy nad 16 dział drobnych, całą ich zaletą była lotność łodzi i wrodzona greków do wszystkiego zręczność, całem zaś szczęściem, iż mieli z Turkami doczynienia. Jednym z słusznych względów porównania charakteru Greków Odysei z dzisieyszym charakterem Romeów, iest niepohamowana i prawdziwie wschodnia chciwość zysku, która we wszystkich czasach działania tego ludu znamionowała. Gdybyto przeciwko boskim *Homera* pieniom świętokradzkiém nie było bluźnierstwem, mądrego *Ulisesa* nazwałbym może łapigroszem. Łakomstwo i chciwość darów w tym bohaterze, przez tureckich tylko wymówioną bydź może ianczarów, którzy się bezwsty-

dnie wszędzie o bachszysze, czyli podarunki, upominaią (1). Ta iednak wada, aczkolwiek niechwalebna, była iedną ż naygłównieyszych przyczyn wielkości Greków. Uięci powabem zysku biegli oni w nayodleglejsze strony, niosąc swóy przemysł i sztuki, a ta namiętność zamieniona z czasem w porządny i dzielny duch handlu, mnożyła ich osady, wzmagała wpływy, i coraz nowych dostarczała przedmiotów dla żyznego ich przemysłu, kiedy wrodzona próżność i żądza chełpliwéy okazałości, pyszne z nabytych bogactw, upiękrzały miasta, wznosząc wspaniałe gmachy, którym się dotąd dziwimy. Taż sama wada, co stworzyła potęgę Anglii, ta chciwość zysku przez tylu Europeyczyków zelżywie nowożytnym wyrzucana Grekom, stała się dziś niewinnym powodem do szlachetnych usiłowań około skruszenia rdzawego ich iarzma, i odzyskania oyczystéy niepodległości. Przed dwudziestą laty i daléy, Grecy nie mieli innych na morzu statków, prócz małych *Sakolew*, którémi przewozowy w granicach

---

(1) Ci, którzy byli na wschodzie, znaią dobrze wyraz *Bachszysz* i uprzykrzoność prostego ludu, który, za naymnieyszą posługę, za odpowiedź nawet daną na zapytanie, a częstokroć i bez powodu, domaga się podarunku czyli *Bachszyszu*. Wychodząc z domu dostatniego Turka, cudzoziemiec obskoczony bywa od lużnego służalstwa, które się z uprzykrzeniem domaga nagrody, za to że mu podano lulkę i kawy, a niekiedy przez kilka się ulic za nim bezwstydnie upędza.

otomańskiego państwa handel prowadzili. Marynarka kupiecka Francuzów, Włochów, Słowian nadadryatyckich, Anglików i Hiszpanów, okrywała środziemne morze, i całą posługę handlową w ich składała ręku. Lecz wypadki ostatnich Anglii z rządem Francuzkim woien, sławny lądowy układ, i dziwaczne przedsięwzięcie powszechnego oblężenia brzegów Europy, zamknąwszy całą handlową żeglugę, podały sposobną grekom porę, do rozwinienia swego przemysłu. Kryiome podwożenie zboża i dalszych płodów żywności, obiecywało wtenczas niewyrachowane zyski i złote, że tak powiem, runa dla gotowych na śmiałe przedsięwzięcia Arnautów. Wprawdzie brytańskie działa strasznieyszemi bydź mogły od pływaiących niegdyś z falami skał Cyaneyskich (1), i morskie ich na przekradaczów prawa sroższe bez wątpienia nad dziki naród Bebryków, lecz widokom zysku wszystkie względy, i sama obawa wiszenia na drągu masztowym, ulegnąć musiały. Lekkie, doświadczone w biegu statki z wysp Hydry i Specyi, zaczęły naówczas ten niebezpieczny

(1) Skały Cyaneyskie, inaczéy zwane Synormady i Symplegady i t. d., są małe wysepki leżące u otworu morza czarnego przy trackim Bosphorze. Te wyspy podług mniemania starożytnych były niegdyś pływaiącemi, i o nie się rozbiła sławna łódź Argonautów, iadących po złote runo do Kolchydy. Narod Bebryków, z którym Argonautowie mieli do czynienia, mieszkał na lądzie azyatyckim, poniżéy skał Cyaneyskich.

handel, a tak, odważni i zręczni Grecy, przez środek flot angielskich, przewozili żywność na włoskie i hiszpańskie brzegi. Nawy ich osadzone zawsze bywały licznymi i umieiętnymi marynarzami, żeby gdzie się zręczność nie nada, mogły bronić przeciwko woiennym statkom, krążącym wzdłuż oblężonych brzegów. Dwa sławne podziśdzień na morzu środziemném zdarzyły się spotkania tego rodzaiu, w których całą nienawiścią ku Grekom tchnący żeglarze europeyscy, należytą ich męztwu i umieiętności oddaią sprawiedliwość. W iedném z tych, statek grecki spotkany na wodach Sycylii od angielskiéy nawy, uzbroionéy trzydziestu działami, wytrzymawszy zręcznie żywy przez półgodziny ogień, zmusił nacieraiących do zwrócenia żaglów, z nadwerężoną łodzią i znaczną stratą ludzi. W inném zdarzeniu, nieszczęśliwém wprawdzie dla przekradaczów, lecz dla greckiego męztwa nader zaszczytném, na brzegach hiszpanii polakka hydryolska, przez 40 minut ścierała się zręcznie z mocną fregatą, któréy połowę prawie wybiwszy osady, o mało się do niéy niezahaczyła. Lecz po straceniu dwóch masztów i rudla, podziurawiona ze wszystkich boków i prawie bez ludzi, oddać się musiała wspaniałości zwycięzców, którzy resztę niedobitków odprowadziwszy do Gibraltaru, tam ich rozstrzelali. Okropny ten handel, szczęśliwie prowadzony przez lat kilka, przeniósł do Hydry,

Specyi, Jpsary, i innych wysp Archipelagu, ogromne pieniądze; a tych część użytą zaraz została na dogodzenie próżności greckiéy, która poduszczyła spanoszonych Hydry mieszkańców do stawienia na swéy skale okazałych domów i pałaców, oraz na pomnożenie liczby narodowych okrętów. Statki ich, budowane po większéy części w portach morza adryatyckiego i czarnego, tak się rozmnożyły, iż dziś grecy mieli na śródziemném morzu nayliczniéyszą marynarkę kupiecką, która potém tak szczęśliwie działać przeciw swym ciemiężycielom zaczęła. Czytelnicy naszych stron lądu, przyzwyczaieni uważać anglików za naydoskonalszych i nieprzezwyciężonych żadną sztuką marynarzy, zdziwią się może, gdy powiem, że na wschodnich wodach śródziemnego morza, Grecy za naylepszych uważani są żeglarzy, i posiadaią naypiękniéysze i nayżwawiéy chodzące statki.

Nazaiutrz zrana, przybył do portu trzymasztowy statek (polacca), uzbroiony 14 działami, który, iak flaga na wierzchołku masztu wywieszona zapowiadała, musiał nieść znaczniéyszego iakiegoś urzędnika, i w rzeczy saméy, wiózł iednego z kontr-admirałów Hydryotskich, imieniem *Konduriotti.* Wkrótce nadeszły dwa inne, bryg specyotski, któremu silny wiatr w nocy poszarpał gabiie, i drugi statek nieuzbroiony, na którym powiewała flaga wyspy *Castel-Rosso.* Ten ostatni

sprawił nam dużo niespokoyności. Trzy małe działa znaydywały się na pokładzie; lecz ludność iego wynosiła do pięćdziesięciu osób, wrzawa ciągle się rozlegała między nimi, i co godzina prawie kilkunastu ludzi podieżdżało do nas na łódce, to się pytać, co słychać, to, czy niemamy prochu lub strzelb do przedania, to, nakoniec z innemi nayniedorzecznieyszemi zapytaniami. Znaydował się pomiędzy nimi Grek ieden z wyspy *Zante*, który siebie Anglikiem bydź mienił. Statek niczem nie był ładowny, skąd płyną i dokąd, sami nie wiedzą, nie chcą należeć do powstańców, kiedy flaga zawieruchy na ich statku powiewa: — słowem, nie można było bardziey nad nich do rozboyników morskich bydź podobnymi. Kapitan nasz kazał kartaczami nabić działa, których mieliśmy ośm; i wszystkie do obrony poczynić przygotowania, na przypadek żeby w nocy ci ichmość pytać się u nas chcieli: co słychać, lub czy niemamy prochu i kul do przedania. Raz, łódź ich duża uzbroiona 18 marynarzami, podeszła do samego statku, a ów Anglik z *Zante*, żądał żeby im podano drabinkę, chcąc weyść na nasz pokład *dla pogadania*. Kapitan odpowiedział, żeśmy na okręcie ścisłą postrzegali kwarantanę, a zatém nikogo na pokład przyiąć nie możemy, że ieśli chcą *gadać*, mogą się oddalić od statku, i w przyzwoitéy rozmawiać odległości. Widoczno było, że tylko, obecność w porcie kon-

tradmirała powstańców, wstrzymywała ich od gwałtownego czynu, roztropność zatém nakazywała poznać się osobiście z *Kondurioti*, który na lądzie wyspy, pod rozłożystém figowém drzewem, *kieyf* sobie robił.

(*ciąg dalszy nastąpi*).

WIADOMOSC

O wyspach Sandwich i koralowych w spokoynym Oceanie położonych.

Wyspy Sandwich w liczbie trzynastu rozciągaią się między 154° 48′ do 164° 31′. wschodniéy długości a 18° 54′ do 28°, 34′ północnéy szerokości, podług południka Londyńskiego; zawieraią w sobie 320 mil □ geograficznych urodzaynéy ziemi i skał madreporowych, klimat; podobny do tego który w wyspach wschodnich pod iednakowym stopniem szerokości panuie, iest gorący. Tu iak tam są tylko dwie pory roku, to iest sucha i dżdżysta, gdy iednakże w pierwszéy zdarzaią się mocne deszcze na wyspach Sandwich, idzie zatém iż strefa ziemi w nich nieco więcéy iest umiarkowana, w dżdżystéy porze zimno niekiedy czuć się daie.

Ludność wszystkich wysp dochodzić ma do 400,000 dusz. Naywiększa z nich *Owhyee* czyli *Oweihi*, ma 216 mil □ i liczy 150,000 mieszkańców. Jestto ta na któréy Cook w roku 1779 zabitym został.

Pan Otton Kotzebue dowodca wyprawy morskiéy kosztem Hrabiego Rumiańców Wielkiego

Kanclerza państwa Rossyyskiego, w celu czynienia nowych odkryć przedsięwziętéy, zwiedził wyspę Owhyee i inne z Sandwichskich w r. 1816 i 1817 i ciekawe szczegóły o stanie tych krain pod względem stopnia ich oświaty zebrał.

Wyspy Sandwich zostaią dzisiay pod panowaniem króla Tamaahmaah, który otoczył się Anglikami i za ich pomocą iako też przez dzielność własną, możnowładztwo swoie nad temi krainami rozciągnął. Za przybyciem swoiém do Owhyee, znalazł P. Kotzebue utrudniony sobie przystęp do téy wyspy, z powodu nieporozumień które poprzednio były zaszły między inną wyprawą rossyyską a mieszkańcami, lecz po usunięciu podeyrzenia na siebie rzuconego, iakoby on w nieprzyiacielskich widokach do tych brzegów przybywał, znalazł wszelką łatwość ze strony króla Tamaahmaah w zadosyć uczynieniu prośbie którą do niego zaniósł o wolność zaopatrzenia wyprawy swoiéy w świeżą żywność.

P. Kotzebue wylądował w małéy zatoce, blisko pięknego palmowego lasu który ocieniał kilka chat ze trzciny zbudowanych, opodal zaś spostrzegł dwa domy na sposób Europeyski z kamieni wystawione, a na lewo nad brzegiem świątynię Królewską *Morai* kolosalnemi posągami bożyszcz otoczoną. To pomieszanie znamion oświaty Europeyskiéy obok oznaków dzieciństwa towarzystwa, wszędzie i często bardzo na tych wyspach uderza, i do ciekawych dostrzeżeń względem

wpływu kraiów oświeconych na dzikie ieszcze narody doprowadza.

Nad brzegiem morza uszykowano iak do boiu pewną liczbę mieszkańców uzbroionych w broń ognistą; krol w towarzystwie znakomitszych dworzan wyszedł na przeciw P. Kotzebue aż do mieysca wylądowania, i powitawszy go uściśnieniem ręki, poprowadził go pomiędzy tłumem ciekawych, lecz nader spokoynie i przystoynie obchodzących się widzów do swego pałacu, zbudowanego z trzciny na sposób kraiowy i składaiącego się z iednéy wielkiéy izby zewsząd otwartéy dla zostawienia wolnego przewiewu powietrza. Posiada on wprawdzie kilka domów murowanych, lecz przekłada mieszkanie w narodowym budynku. Ubiór króla i dworzan był szczególny dla tego iż ci wyspiarze znayduią wielkie upodobanie w sukniach Europeyskich, które im przez kupców Amerykańskich dostarczane bywaią, i które powiększéy części niestosuią się do wielkiéy budowy ich ciała. Po uczęstowaniu podróżnych winem i spełnieniu czary za ich zdrowie, rzekł król do Pana Kotzebue za pośrednictwem tłómacza; „ dowiaduię się iż przedsięwziąłeś podróż podobną do tych którą dawniéy Cook i Vancouver odbywali, i że się nietrudnisz handlem, dla tego postanowiłem dostarczyć ci darmo żywności, któréy potrzebować możesz. Teraz proszę cię, powiedz mi, czyli to z wiedzą twoiego Cesarza poddani iego przybywaią tutay, aby

mnie na moie stare lata niespokoyności nabawiać? Od czasu iak Tamaahmaah iest królem tych wysp, żaden Europeyczyk naymnieyszego nawet pokrzywdzenia tutay niedoznał, zamieniłem ia te kraie w przytułek dla wszystkich narodów i szczodrze opatrywałem okręty, które tutay zawiiały" daléy rozwodził się król nad krzywdą iemu i narodowi przez doktora Scheffer wyrządzoną, lecz zaspokoiony przez P. Kotzebue względem zamiarów Pana iego, poprzestał na zaręczeniu iego że Cesarz Wszech Rossyy niepomyślał nigdy o podbiciu wysp Sandwichskich, spełnił toast za iego zdrowie i nayprzyiaźnieysze dla przychodnia okazał uczucie. Ten sposób postępowania i te wyrazy króla Tamaahmaah, zdaią się dowodzić upowszechnionych wyobrażeń pomiłowania ludzkości i tych przychylnych dla innych narodów uczuć, któreby przy niskim stopniu oświaty tych ludów mieysca mieć niepowinny.

Po oddanych odwiedzinach królowéy w osobnym pałacu mieszkaiącéy, która się o kapitana Vancouver bardzo dopytawała i mocno iego śmiercią zasmuciła, i następcy tronu więcéy budową ciała iak władzami umysłowemi znamienitego, którego osoba iako następcy tronu za świętą iest uważana od poddanych, udał się P. Kotzebue na ucztę dla niego i iego towarzyszów w murowanym pałacu królewskim wyprawianą, i otrzymawszy od kròla naszyynik bardzo sztucznie z piór zrobiony w darze dla Cesarza swego, udał

się wraz z całym dworem do świątyni (*Moraï*), gdzie Tamaahmaah rzekł do niego, ściskaiąc bożyszcze ofiarami otoczone: „ oto są bogi których iak czczę; niewiem czyli ia dobrze lub źle czynię, gdy im naywyższą cześć oddaię, lecz idę w tém za wiarą oyców moich, która złą bydź nie może, ponieważ mi nigdy niekaże źle czynić.„ Jakże uymuiącą iest ta pierwiastkowa moralność ludzkości! iak pocieszaiące dla filozofa te iéy drogie ślady w stanie tak niskim oświaty, iakżeby wiele z ludem w tych zasadach wychowanym uczynić można, gdybyśmy w nim tylko piękne i dobre zarody naszéy oświaty zaszczepiali!

Z téy wyspy udał się P. Kotzebue na inną Woahoo zwaną Tamaahmaahowi podległą, gdzie mu za rozkazem tegoż króla żywność dostarczoną bydź miała. Wyspa ta iest naurodzaynieyszą ze wszystkich innych, równiny pokryte są żyznemi pastwiskami, i ocienione drzewami palmowemi, bananasami, drzewem chlebowém i morwą indyyską (*Broussonetia papyrifera*), któréy owoc pożywienie a kora materyał surowy do odzieży dostarczaią. Na wzgórzach rosną ogromne akacye, do budowy statków używane. Korzeń rośliny Taxo (*Arum esculentum*) tarty i gotowany składa naypospolitszą żywność ludu: roślina ta sadzi się w sztucznych stawach na łokieć blisko głębokich i upustami opatrzonych, uprawa iéy iest zatém dosyć sztuczna. Cudzoziemcy w Woahoo zasiedleni, zaprowadzili tutay uprawę wielu

roślin dawniéy nieznanych, iako to melonów, ryżu, szczepu winnego, tabaki; sprowadzili także bydła rogate, konie, osły i muły, świnie i kozy; lecz prócz tych dwóch ostatnich gatunków inne mało się dotąd rozmnożyły. Ważnym produktem téy wyspy iest drzewo Sandalowe bardzo od Chińczyków pożądane, którego przedaź daie królowi Tamaahmaah sposobność zakupienia od Europeyczyków broni ognistéy i statków do przewożenia żywności z Woahoo do Owyhee i do prowadzenia handlu odległeyszego.

Ludność tych dwóch wysp podzieloną iest na cztery kasty t. i. Xiążąt, szlachty, srzedniego stanu i ostatniego stanu naymniéy liczną i bardzo od innych pogardzoną. Król nosi tytuł pana wysp lub wyspy *Heiri ei Moku*. Wszystkie grunta należą do tego pana wyspy, szlachta posiada ie iako lenność dziedziczną bez prawa alienacyi, rolnicy zaś są albo dzierżawcami, albo poddanymi panów i króla, ze wszystkich zaś posiadłości ziemskich król daniny pobiera. Szlachta, która nieposiada gruntu, idzie dobrowolnie w służbę do szlachty bogatéy; wielka iéy liczba służy u króla, i tak większa część żeglarzy z téy klassy iest wzięta. Kobieta rodu szlacheckiego, która idzie za męża z innéy kasty, traci szlachectwo i przechodzi do stanu mężowskiego wraz z potomstwem swoiém. Zadziwiaiącą iest ta tożsamość stosunków towarzyskich u tych tak odległych wyspiarzy z temi, które w średnich wiekach

w Europie panowały, tém bardziéy, ieżeli nie iest skutkiem natchnień przebywaiących w tych kraiach Europeyczyków.

Dawny zwyczay nakazywał poświęcenie kilku ofiar ludzkich z ostatniéy kasty przy śmierci króla, xiążąt lub wodzów: i koléy tych ofiar tak ściśle była naprzód oznaczona i w stosunkach téy kasty ze szlachtą znana, iż przy narodzeniu się dziecięcia do pewnéy familii tamtéy kasty należącego iuż naprzód wiedziano przy którego wodza lub xięcia śmierci poświęcone zostanie. Zwyczay ten okrutny zdaie się przemiiać: i dowodzca wyspy Woahoo Karesmoku niepozwolił na poświęcenie trzech ofiar, które się dobrowolnie stawiły po śmierci królowéy matki.

Każdy wódz ma swoich bogów osobnych, których posągi dziwacznéy rzeźby w własnym Morai mieści. On sam odbywa w nich modły w pewnych epokach ciągle przez ieden dzień i dwie nocy. Pospólstwo, które niema własnych Moraî ani posągów, czci rozmaite gatunki zwierząt; naywiększy zabobon panuie między wszystkiemi klassami ludu. Lubo zarzucaią temu ludowi skłonność do kradzieży, nie iestto iednakże iego wadą panuiącą, gdyż chociaż na przybywaiących okrętach spostrzegano ich kradnących kawałki żelaza i inne drobne rzeczy, Europeyczykowie iednakże między niemi osiadli, nie tylko że nie uskarżaią się na tę ich skłonność, lecz nawet bez

obawy poniesienia iakowéy straty, domy swoie zawsze otworem zostawiaią.

Widowiska i rozrywki ulubione mieszkańców wyspy Woahoo są tańce nader zręcznych tancerzy i tanecznic publicznych i rodzay turnieiów przez woiowników w tępe dzidy uzbroionych odbywanych. Potykaiący się są wszyscy z kasty szlacheckiéy, dzielą się na dwa oddziały, napadaią iedni na drugich i staraią się zabierać sobie nawzaiem ieńców; pomimo stępionéy broni do tych igrzysk używanéy, ciężkie z oboiéy strony woiuiącym zadane bywaią rany. Dzida dawna broń Sandwichanów, dziś tylko do igrzysk służy od chwili w któréy broń ognista iéy mieysce w prawdziwych potyczkach zastąpiła. Smutno iest wspomnąć na to iż przyięcie i używanie téyże broni iest iednym z naypierwszych i nayważnieyszych skutków obcowania tych pierwiastkowych ludów z oświeconemi europeyczykami.

Prawie wszystkie wyspy Sandwich zostaią dzisiay pod panowaniem króla Tamaahmaah, który ie z orężem w ręku i zapomocą bawiących przy nim Europeyczyków zdobył i samowładnie nad niemi panuie. Wątpić należy ażeby niedołężny syn tego króla potrafił ie utrzymać pod swoią władzą, lecz to zdaie się bydź pewném iż wyspy Sandwich nieprędko przynaymniéy pod zagraniczne panowanie przeydą, gdyż z iednéy strony Anglicy i Amerykanie, którzy w nich ważny punkt handlowy i zaopatrzenia w żywność

swoich okrętów znayduią, niedozwolą na to, aby ie sobie inne iakie mocarstwo przywłaszczyło, a z drugiéy sami kraiowcy są tak liczni, tak odważni i dobrze uzbroieni, iż podbicie ich naderby trudném było.

Wyspy Koralowe.

Piątego Stycznia 1817 roku odkrył P. Kotzebue pod 9° 27',35" szerokości półn. i 190° 11'30" długości, kilkanaście wysp zupełny prawie okręg względném położeniem swoiém kształcących i połączonych z sobą koralowém pasmem, którym nadał nazwisko wysp Rumiancowa a późniéy wysp Radak. Wyspy te powstały z szycht koralowych wzniesionych nad poziom wody na skałach w głębi morza będących; piasek morski, szczątki odtłuczonych koralów i muszle rozmaitego rodzaiu na proch starte, ukształciły następnie pewien grunt urodzayny na tych wyspach, nasiona drzew i roślin przez wiatry lub fale morskie przyniesione, rzuciły zarody wegetacyi na tym nowym gruncie, szczątki i rozkład tych pierwszych roślin użyźniły i podwyższyły go i dały początek téy czarnéy i urodzaynéy ziemi, którą dzisiay te wyspy powszechnie posiadaią: domysły te to potwierdza iż kopiąc gdziekolwiek bądź w tych wyspach, natrafia się zawsze na ułamki koralów.

Pasma koralów łączące te wyspy, są tak wyniesione nad poziom morza, iż nawet w czasie przy-

bierania wody suchą nogą z iednéy wyspy do drugiéy przeyść można. Przewidzieć łatwo, iż ustawiczna praca zwierząt, które koral robią, wzniesie z czasem większe ieszcze massy iego nad poziom morza i wszystkie te wyspy w ieden kray zamieni, w którego środku wielkie zostanie iezioro, a w niedościgłéy kolei wieków ieżeli praca tychże zwierząt równie zawsze czynną będzie, i to iezioro się może zapełni i iednę wielką wyspę ukształci.

Wszystkie te wyspy pokryte są żyzną trawą; Pandamy iest naypospolitszém na nich drzewem, a owoc iego głównéni pożywieniem mieszkańców, gdzie niegdzie widać drzewa chlebowe i kokosowe, szczury są tu iedynemi czworonożnemi zwierzętami.

Wielkość tych wysp iest rozmaita, naywiększe są nayobficiéy trawą i drzewem pokryte, co ztąd zapewne pochodzi, że naydawniéy z głębi morza wyszły. Niektóre z nich są zamieszkałe, lecz ludność ich iest ieszcze bardzo mała, naywiększa z pomiędzy nich iest wyspa *Oldia* przez kraiówców zwana. Mieszkańcy są pięknéy budowy ciała, lecz ręce i nogi nadzwyczay maią małe, słodycz charakteru, żywość, skłonność do wesołości są ich moralnemi znamionami, budowanie statków iedyném ich przemysłowém zatrudnieniem; iestto więc lud pierwiastkowy z połowu ryb i z owoców, a zatém z dobrowolnych darów przyrodzenia żyiący. Kobiety, daleko skromnieysze od mieszkaiących na innych wyspach południowego

morza, zaymuią się robieniem żagli i lin do statków z włókna kory kokosowéy. Jakkolwiek słabéy budowy są te ich statki, dalćy iednakże, iak się spodziewać można, na nich żegluią, gdyż P. Kotzebue za pomocą znaków otrzymał od iednego z ich wodza dokładną wiadomość o położeniu wszystkich wysp i o czasie potrzebnym do odbycia podróży od iednéy do drugiéy.

Mieszkańcy wszystkich tych wysp iednego są szczepu i iednym mówią ięzykiem. Lubią bardzo stróy i zdobią głowy kwiatami i muszlami. Każda wyspa ma swego wodza Tamon zwanego.

Szczególna słodycz charakteru i spokoyność mieszkańców wysp Radak iest dla przyiaciela ludzkości pocieszaiącém dostrzeżeniem w człowieku w pierwiastkowym ieszcze stanie żyiącym. Przybycie europeyczyków wzbudziło w nich zrazu obawę, lecz wodzowie zbliżywszy się wkrótce do podróżuiących z ufnością, w pewną z nimi weszli zażyłość. Jakkolwiek żelastwo wszelkie wielką ma wartość dla ludu, kamień i muszle za iedyne ostre narzędzia maiącego, rzadko się zdarzało, iżby o nie prosili lub ukraść usiłowali. Przychodnie z naywiększém bezpieczeństwem bezbronni po między nimi przebywali i podróże w głąb kraiu odbywali. Małe zaludnienie, młodość wegetacyi drzew i roślin, wielka prostota pożycia i obyczaiów mieszkańców, wszystko zdaie się dowodzić, iż te wyspy od bardzo niedawnego czasu są zamieszkałe. Nieznane są u nich wady i zbro-

dnie, które upośledzaią ludy na niektórych innych wyspach Oceanki (*Australie*) osiadłe: lecz woyna zadaie iuż dotkliwe klęski téy powstaiącéy dopiero ludności, kraiowcy wzmiankowali podróżuiącym o iednym silnym wodzu, który podbił kilka wysp, i o bitwach, w których kilkadziesiąt ludzi życie straciło.

Czczą oni wszyscy niewidzialnego Boga *Anis* przez nich zwanego, któremu niebo za siedlisko naznaczaią, składaią mu owoce w ofiarze, lecz nie maią ani świątyń, ani kapłanów. Gdy się wybieraią na woynę lub na iaką ważną wyprawę, cały lud zgromadza się, i ieden z obecnych unosi w powietrze owoce bóstwu ofiarowane, wymawiaiąc kilka słów przez całe zgromadzenie powtarzanych; każdy oyciec familii podobny obrządek odbywa zakażdą razą, gdy się na połów ryb wybiera. Małżeństwa, obchody pośmiertne i wszelkie uroczystości nie maią nic wspólnego z religiią. Nie można było dociec, czyli oni maią iakie wyobrażenie przyszłego wiecznego życia.

Jch wodzowie maią nieograniczoną władzę zawiadywania własnością poddanych. Dostoyność ich przechodzi ze starszego brata na młodszych, a w ich braku na starszego syna starszego brata. Bitwy wszelkie między mieszkańcami dwóch wysep odbywaią się zawsze nad brzegiem morza: proca i pociski na obudwu końcach zaostrzone, są ich bronią do odległych potyczek, z blizka biią się na dzidy pięć stop długie i ry-

bimi zębami zakończone; kobiety zostaią z tyłu, rzucaią kamieniami na nieprzyiaciół i biią w rodzay bembnów. Sami wodzowie tylko w woynie, lub naturalną śmiercią umieraiący, maią przywiley pogrzebu w głębi wyspy, reszta zmarłych do morza wrzucaną bywa.

Wielożeństwo iest dozwolone: lecz żony nie są niewolnicami mężów swoich, są to ich towarzyszki równych z nimi praw używaiące, dzielące z nimi prace domowe i nie poddane takiemu uciskowi, iakiego kobiety u innych dzikich ludów zwykle doznaią. Obok znamienuiącéy tych wyspiarzy ludzkości i słodyczy charakteru panuie u nich okrutny zwyczay, koniecznością przywiedziony; że każda familiia może tylko mieć troie dzieci, co tę liczbę przechodzi, staie się ofiarą śmierci, i matki spełniać muszą ten okrutny wyrok na niemowlętach: brak żywności iest przyczyną tego okrutnego prawa. Jeżeli zasiane przez europeyskich przychodniów pożywne nasiona, i zostawione w tych wyspach domowe zwierzęta z pomyślnym skutkiem rozpleniać się będą, zniknie zapewnie ten smutny zwyczay, i oświata nasza prawdziwą się przysługą pierwiastkowéy ludności wypłaci.

O dziennych oscyllacyach barometru.

Kolumna żywego srebra oscylluie ustawicznie około średniéy swoiéy z wielu lat wziętéy wysokości. Oscyllacye te pomiędzy zwrotnikami są bardzo nieznaczne, co zdaie się stąd pochodzić, że ſtan atmosfery w tych kraiach niepodlega tak wielkim i tak nagłym odmianom, iak w kraiach umiarkowanych, a tém bardziéy za kołami biegunowemi leżących. Oprócz tego oscyllacye barometru pomiędzy zwrotnikami przypadaią tak regularnie, że zdaniem P. Humboldta można z nich przewidzieć godzinę dnia lub nocy: i ani deszcze, ani wiatry, ani burze nawet nie mieszaią regularności tych odmian. Cztery takich oscyllacyy na dzień przypada: to ieſt, żywe srebro w przeciągu 24 godzin przychodzi dwa razy do nayjwiększéy i dwa razy do naymnieyszéy wysokości, z którego względu takowe oscyllacye nazywaią się *dziennemi.*

Dzienne oscyllacye barometru rozciągaią się i do kraiów umiarkowanych. Ale że w tych kraiach przypadaią bardzo często oscyllacye niestateczne co do czasu i wielkości, które przytém są bardzo znaczne, mieszaią więc regularność pierwszych do tego stopnia, że chcąc dowiedzieć się

o ich rozległości i czasie peryodycznym, potrzeba uczynić bardzo wiele i bardzo dokładnych obserwacyy, co godzina powtarzanych. I dla tego mało iest dotąd mieysc w Europie, w krórychby dzienne odmiany barometru dokładnie były oznaczone.

Nay większa wysokość barometru we Francyi podług obserwacyy P. Ramonda przypada o godzinie dziewiątéy rano i o iedenastéy przed północą; naymnieysza o czwartéy po południu i o téyże godzinie z rana. Opadanie więc barometru ranne i podnoszenie się popołudniowe, odbywa się, każde w szczególności, w przeciągu godzin siedmiu; opadanie zaś w nocy i podnoszenie się ranne w godzinach pięciu. Atoli P. Marqué-Victor z Tuluzy przekonał się z pięcioletnich swoich obserwacyy, że peryodyczność dziennych oscyllacyy barometru zależy od pory roku: w lecie bowiem naywiększa wysokość przypada między ósmą i dziewiątą przed południem, a naymnieysza między piątą i szóstą po południu, w zimie zaś barometr do naywiększéy wysokości przychodzi o godzinie dziesiątéy z rana, a do naymnieyszéy między drugą i trzecią po południu. W pierwszéy więc porze oscyllacya barometru odbywa się w godzinach ośmiu, a w drugiéy w godzinach pięciu. Zkądby wnosić wypadało, że przyczyna sprawuiąca dzienne odmiany barometru zostaie w stosunku z działaniem słońca. Wspomnieliśmy wyżéy, że pomiędzy zwrotnikami dzien-

ne oscyllacye są bardzo regularne: bo i dnie w tych kraiach, w każdéy porze roku zawsze są równe nocom.

Różnica między naywiększą i naymnieyszą dzienną wysokością barometru wynosi pod równikiem podług P. Humbold 2 millimetry, w Tuluzie podług P. Marqué-Victor 1,2 millim: w Clermont podług P. Ramond 1 millim.; w Paryżu podług P. Arago 0,8 millimetra. Zdaie się przeto, że dzienne oscyllacye barometru zmnieyszaią się idąc od równika ku biegunom. Nie tak się rzecz ma z oscyllacyami niestatecznemi, które iak wiadomo, prawie są żadne pod równikiem, a w kraiach umiarkowanych niekiedy 50 millimetrów przenoszą.

Ponieważ dzienne oscyllacye tém są mnieysze, im szerokość ieograficzna iest większa, i ponieważ godziny naywiększych i naymnieyszych wysokości odmieniaią się podług pory roku; przekonywamy się więc tém mocniéy, że chcąc się zapewnić o dziennych odmianach barometru co do czasu i wielkości, potrzeba zrobić bardzo wiele i bardzo dokładnych obserwacyy. P. Marqué-Victor w przeciągu lat pięciu od 1817 do 1821 zapisał przeszło 21000 podobnych obserwacyy: w pierwszych dwóch latach zapisywał ie co godzina od szóstéy rano do dwónastéy w nocy, w następnych zaś trzech latach co trzy godziny. Łatwo domyślić się, że wysokości barometryczne do iédnéy zawsze temperatury były sprowadzane,

że dawano ścisłą baczność na kapillarność rurki i na odmianę poziomu żywego srebra w dolném naczyniu, że podziałka barometru była opatrzona noniuszem do brania dziesiętnych części millimetru, i że przy noniuszu znaydowała się mała luneta, przez którą patrząc na wysokość żywego srebra, unika się parallaxy: albowiem bez tych wszystkich ostrożności, zapisywane obserwacye nie byłyby dosyć dokładne, a tém samém nie mogłyby do pewnych doprowadzić wypadków.

Z zapisywanych w Warszawie prawie co godzina obserwacyy w Październiku, Listopadzie i Grudniu 1820, w Lutym, Marcu i Kwietniu 1821, w Styczniu, Lutym i Marcu 1822 od 7 z rana do 12 w nocy przekonano się; 1: że naywiększa wysokość barometru przypada między 10 i 12 w południe i między 10 a 12 w nocy, naymnieysza zaś między 2 i 6 po południu, 2: że różnica między naywiększą i naymnieyszą wysokością wynosi w średnicy 0,279 liniy paryzkich. Nie można zaś było dotąd z pewnością stałych godzin oscyllacyom barometru w naszéy stolicy naznaczyć dla tego, że po między wspomnionemi obserwacyami, niemamy na miesiące letnie, a z zimowych obserwacyy nie na każdą godzinę dnia dostateczna ich iest liczba, z wielu nawet godzin, w których obserwator był przymuszony oddalać się z domu, zgoła tych obserwacyy niedostaie.

J. K. S.

O rozpuszczaniu się i krystallizowaniu wapna w wodzie.

Woda im iest zimnieysza, tém więcéy w sobie rozpuszcza tak gaszonego iak i niegaszonego wapna. Jakkolwiek to zdarzenie iest przeciwne wyobrażeniu, które miano dotąd o wpływie ciepła na rozpuszczanie się ziemi i soli w wodzie, nie mniéy wszelako iest pewne. Obaczymy nawet niżéy że ta własność nie samému tylko wapnu służy, Pierwszy, iak się zdaie, P. Dalton o tym osobliwym wypadku przekonał się, którego szczegóły w następuiącéy tablicy zamknął.

Jedna część wody ogrzana na	rozpuszcza w sobie wapna	
	niegaszonego	gaszonego
15°,6 Celsiusza	$\frac{1}{770}$	$\frac{1}{584}$
54°,4 . . .	$\frac{1}{972}$	$\frac{1}{724}$
100°,0 . . .	$\frac{0}{1270}$	$\frac{1}{952}$

Tablica ta, mówi P. Dalton, prowadzi do wniosku, że woda w temperaturze zero rozpuszcza w sobie dwa razy więcéy wapna, aniżeli gdy iest ogrzana na 100°.

W téy ieszcze tablicy widzimy, że woda rozpuszcza w sobie więcéy gaszonego aniżeli niegaszonego wapna. Ta atoli różnica może być tylko pozorna: wiemy bowiem, że wapno gaszone

iest to wodnik wapna; różnica więc między ilością iednego a drugiego wapna, którą woda rozpuszcza, może iest równa ilości wody będącéy przy wapnie gaszoném, czyli wodniku wapna. Jakoż z pierwszego przykładu wypadłoby, że iedna część wapna niegaszonego, przez gaszenie czyli zamieniaiąc się na wodnik, zabiera wody 0,318, w przykładzie drugim 0,333, a w trzecim 0,336. Niezupełna zgodność tych wypadków bardzo łatwo być może skutkiem niedokładnego doświadczenia. Lecz ieżeliby doświadczenia bezpośrednio dowiodły, że iedna część wapna zamieniaiąc się na wodnik mniéy niż 0,3 zabiera wody; wtedy należałoby utrzymywać, że wapno staiąc się wodnikiem, łatwiéy od niegaszonego w wodzie rozpuszcza się.

P. Phillips chcąc się przekonać o tak osobliwém zdarzeniu, i spodziewaiąc się razem znaleść iego przyczynę dochodził ilości wapna rozpuszczonego w wodzie następuiącym sposobem.

Przygotował wody wapiennéy, którą przed każdém doświadczeniem pomieszaną z wapnem długo w zamierzonéy utrzymywał temperaturze, przecedzał ią potém, broniąc przystępu powietrza, aby węglan niepowstał, i wziąwszy pewną miarę, np. kwartę takiéy wody, dolewał węglanu ammoniakalnego dopóty, póki osad nieprzestał tworzyć się; przy końcu doświadczenia przekonywał się dodaiąc kwasu szczawiowego, czy iego woda zupełnie z wapna została oczyszczona. Ze-

brany za każdym razem osad, to iest węglan wapna, wypłókał, wysuszył i zważył: a z wiadoméy iego wagi dochodził podług tablic chemicznych ilości znayduiącego się w nim wapna.

W iedném takiém doświadczeniu z kwarty wody wapiennéy w temperaturze 15,6 Celsiusza otrzymał węglanu wapna 17,3 granów, w których zatém samego wapna znaydowało się 9,7 granów. Aże kwarta wody ważyła 7300 granów; miała więc w sobie rozpuszczonego wapna $\frac{1}{752}$. Tymże samym sposobem przekonał się, że woda wrząca rozpuszcza w sobie wapna $\frac{1}{1280}$, woda ogrzana cokolwiek wyżéy zera rozpuszcza w sobie wapna $\frac{1}{656}$. Otrzymane wypadki, iak widzimy, zgadzaią się dosyć z wypadkami Daltona, i razem potwierdzaią iego wniosek, że woda zimna dwa razy więcéy od wrzącéy rozpuszcza wapna: albowiem $\frac{1}{656}$ nawet przewyższa $\frac{1}{640}$, które iest dwa razy większe od $\frac{1}{1280}$.

W inném doświadczeniu przecedziwszy P. Phillips 46 uncyy, wody wapiennéy, którą przygotował w temperaturze cokolwiek wyższéy od zera, wystawił na ogień w kolbie z długą szyią i małym otworem, aby kwas węglowy powietrza iak naymniéy działał na wapno wody: nim woda zagotowała się, poczęły osiadać kryształki wapna, których iednak formy dla zbytecznéy drobności rozpoznać nie można. Przecedzona prędko woda po zagotowaniu się, gdy z reszty wapna została oczyszczoną, pokazało się, że utraciła połowę

swoiego wapna, która w kryształach na dnie kolby osiadła.

Nie same atoli wapno posiada własność rozpuszczania się w wodzie w większéy ilości na zimno niż na ciepło. Siarczan sody rozpuszcza się wtedy naybardziéy, gdy woda ogrzana iest na 33° Celsiusza, od tego poczynaiąc punktu, im iest wyższa iéy temperatura, tym mniéy téy soli w sobie rozpuszcza. Nieposunięto ieszcze, powiada P. Gay-Lussac, doświadczenia wyżéy nad 100°; ale podobieństwo iest do prawdy, że podwyższaiąc coraz bardziéy temperaturę wody, można przyyść do tego kresu, od którego, ona zamiast mniéy, poczynałaby w dalszém ogrzewaniu coraz więcéy rozpuszczać siarczanu sody. Wreszcie fenomen, o którym tu mowa, mówi daléy P. Gay-Lussac, nie tylko że nieiest tak rzadki, iak się z początku zdawało, ale nadto przestanie zadziwiać, gdy sobie przypomniemy, że ciepło z razu potrzebne do sprawienia lub ułatwienia kombinacyy, niszczy potém te związki, gdy działa zanadto mocno: wiemy bowiem, że ciepło w powszechności podwyższywszy powinnowactwo pomiędzy cząstkami ciała, bardzo często może ie osłabić, i nawet w siły odpychaiące zamienić.

Wspomnienie o ś. p. Delambre.

Dnia 19 Sierpnia 1822 Instytut francuzki nową poniósł stratę w osobie P. *Delambre* dożywotniego Sekretarza Akademii umieiętności, Członka bióra długości ieograficznych, Professora astronomii w kollegium francuzkiém, Członka wielu uczonych towarzystw i Kawalera Legii honorowéy, który przeżył lat 72. Wszyscy uczeni, w których ręku dzieła tego męża znayduią się, zgon iego opłakuią. On przyłożył się nayczynniéy do mierzenia południka paryzkiego: pamiętna ta praca w dzieiach naukowych, którą P. *Delambre* dokładnie wystawił w dwóch swoich dziełach: 1. *Méthodes analytiques pour la détermination d'un arc du méridieu*, 2. *Base de la mèridienne*, posłużyła, iak wiadomo, do wyrachowania spłaszczenia ziemi, i do ustanowienia trwałéy zasady miar i wag dziesiętnych. Korzyści z prac tego Nestora astronomów na cały świat spływaią. Same tablice astronomiczne, które są dla nich wyrocznią, i od wszystkich powszechnie przyięte, byłyby trwałym pomnikiem sławy *Delambra*. Ale mąż ten, nigdy niezmordowany w zawodzie naukowym, chciał ieszcze unieśmiertelnić swoie imie wydaniem dwóch innych wielkich dzieł: 1 *Traité complet d'astronomie théorique et pratique*, w trzech tomach w 4ce, z 29 tablicami, w 1814.

2. *Histoire de l'astronomie ancienne et moderne*, którego dotąd wyszło 5 tomów w 4ce, z 51 tablicami 1817—1821. Nad tém drugiem dziełem pracował aż do śmierci. Dwa pierwsze tomy obeymuią starożytną historyą astronomii. W nich rozebrał autor i krytycznie rozstrzygnął wszystkie wiadomości, które nas doszły od Chaldeyczyków, Egipcyan, Chińczyków i Jndyan. Prawdziwa ta nauka zdaniem iego poczyna się u Greków; *Hippark* iest iéy założycielem. Oprócz wielu innych pisarzy, którzy nie będąc astronomami, zostawili nam iednak niektóre wiadomości tyczące się téy nauki, rozbiera autor w tych dwóch tomach w całéy obszerności dzieło *Ptolomeusza*, i *Theona* iego Kommentarza, które nawet na łaciński ięzyk dotąd nie było przełożone; w tym rozbiorze mamy przed oczyma całe traktaty arytmetyki dawnych, trygonometryi, astronomii, optyki, gnomoniki z opisaniem kompasów Ateńskich; możemy bez żadnéy trudności wchodzić we wszystkie szczegóły naydłuższych rachunków Ptolomeusza, i daleko lepiéy niż w samém źródle poiąć ducha sposobów, któremi starożytni swoie obserwacye czynili.

Tom trzeci obeymuie historyą średnich wieków — Arabowie zostawszy posiadaczami pism greckich, oddawali się szczególniéy obserwacyom, iako też poznaniu i poprawieniu błędów tablic Ptolomeusza. Wprowadziwszy na mieysce cięciw Hipparka wstawy, wynalazłszy styczne i sie-

czne, zmienili oni zupełnie rachunek astronomiczny; zachowali, iednak nie iako z uszanowaniem, wszystkie teorye Greków, które przeszły do Persów, Tatarów i do Europy. W tym tomie mamy dokładną wiadomość o wszystkich pracach Arabów, mało dotąd znaiomych, tyczących się astronomii, a mianowicie trygonometryi i gnomoniki. Naypierwsi astronomowie europeyscy byli tylko kommentarzami Arabów. Autor rozbiera ich dzieła począwszy od *Sacroboscia* aż do *Vieta*. W téy to osobliwie epoce gnomonika była częścią składaiącą astronomii. Wielu dawnych w tym rodzaiu pisarzy niedowodzi niczego, ięzyk ich ciemny i częstokroć niezrozumiały. Do ich obiaśnienia podaie autor zupełną teoryą obeymuiącą wszystko, co się mieści w dzisieyszéy gnomonice, i wiele innych rzeczy do niéy nienależących, mianowicie nowe i łatwe sposoby urządzania wszelkiego gatunku kompasów. W przemowie do dwóch pierwszych tomów mamy obraz ogólny umieiętności i ich postępu, w przemowie zaś do trzeciego zawieraią się nowe uwagi nad Jndyanami i Egipcyanami, nad Zodyakiem *Esnea*, *Denderaha* i nad teoryą paranatellonów. W dwóch ostatnich tomach, poświęconych historyi nowożytnéy, wyłożone są prace i odkrycia *Kopernika*, *Tychona*, *Keplera*, *Galieusza*, *Rhetika*, *Nepera*, *Briggsa*, *Sneliusza*, *Verniera*; *Gassendego*, *Auzouta*, *Picarda*, *Roemera*, *Lahira* i *Cassiniego*. Sławnych tych uczonych imiona są we

wszystkich ustach, ale mało osób wszystkie ich dzieła czytało. W wyiątkach umieszczonych przez autora żadna rzecz ważna nieopuszczona; wspomniane są oraz prace wszystkich uczonych i artystów, którzy iakimkolwiek sposobem przyłożyli się do wzrostu astronomii. Między wielą innemi ciekawe są w tych tomach szczegóły pamiętnéy sprawy Galileusza czerpane z samego źródła; traktat kalendarza i iego reformy przez Grzegorza; teorya zupełna pięciu foremnych brył daiących się wpisać w kulę, po któréy wyłożony iest sposób ułatwiaiący za pomocą interpolacyy rachunek wszelkiego rodzaiu tablic i układanie efemeryd.

Tom szósty z tytułem historya astronomii XVIII wieku, maiący wyyść wkrótce na widok, ukończy ten obraz nowożytnéy historyi. Całe to dzieło uważać należy iako obszerny i zupełny kurs astromii od naydawnieyszych aż do naszych czasów. Sprawiedliwie o niém powiedział sławny naturalista i mówca francuzki (1) że historya astronomii równie iak historya narodów miała dotąd swoie baieczne czasy; powierzchowne dowcipy nieumiały iéy oczyścić z mitologii. Pokazał się Delambre, i tę chmurę bez trudności rozproszył. Czytaiąc we wszystkich ięzykach, znaiąc z gruntu wszystkie źródła, każde zdarzenie

---

(1) *Cuvier.* Discours prononcé au nom de l'Academie.

brał z pierwotnego iego mieysca, i takiém okazał, iakiém ono iest w swoiéy istocie, niepotrzebuiąc uciekać się do domysłów i własną nadstarzać wyobraźnią. Nigdzie w tém dziele, osobliwém ze swoiéy prostoty i iasności, niezabiera autor głosu imieniem tych, których odkrycia opisuie; lecz ich samych własnym ięzykiem do mówienia zniewala. Każda z ich myśli tak się stawi przed czytelnikiem, iak się przed nimi samymi stawiła, odziana temiż samemi obrazami, i tymże samym pocztem posiłkowych pomysłów otoczona; czytelnik postępuie za nią koleią wieków, i widzi, iak następnie coraz więcéy rozwiia się; widzi, iak z niéy, podobnie do pokoleń ludzkich, nowe rodzą się myśli: a tym sposobem tworzy się i uzupełnia, nieiako pod iego oczyma, ta godna podziwienia umieiętność, będąca pierwszym płodem ludzkiego geniuszu, i którą on naywyżéy z pomiędzy wszystkich do doskonałości posunął. Lecz co niemniéy iest szacownem i rzadkiém w tém wielkiém dziele, iestto naukowa poczciwość, ieżeli tak można wyrazić się, to czyste poszukiwanie prawdy, którego nic nieodwodzi od swoiego celu, ani zazdrość narodowa, ani względy osób, ani żadne stronnictwo, usiłuiące nawet samę naukę nieba zakłócić.

ROZMAITOSCI

Wiadomość o Janie synie Teodora pierwszym Drukarzu Ruskim przez P. Kałaydowicza (z pisma pod tytułem Wiestnik Europy).

Wiele pisano o pierwszym Ruskim Drukarzu, lecz zebrane te wiadomości nie zupełnie zaspokaiaią ciekawość naszę. Głębokie milczenie było udziałem współczesnych, byli oni martwemi widzami zamiaru wielkiego, i ani iednéy okoliczności, ani iednéy litery nawet potomności niedochowali. Za panowania Alexego Michayłowicza ktoś, zapewne do Moskiewskiéy drukarni należący, silił się naprożno zebrać coś nowego o utworzeniu się i pracy drukarń w Rossyi; lecz ten powiedział więcéy we wstępie do pisma swego niż w niém samém.

Nikt wątpić nie zechce, że zaprowadzenie moskiewskiéy drukarni za panowania Cara Jwana poprzedziły inne tamże istnące drukarnie, które się wkrótce po zjawieniu *Guttemberga* w całéy Europie upowszechniły. Od czasu, w którym po

raz pierwszy w Krakowie i Serbii (1) drukować zaczęto xięgi Sławiańskie w końcu XV wieku, do zjawienia się pierwszéy właściwie w Rossyi drukowanéy xiążki, upłynęło lat z górą siedmdziesiąt. Jeszcze w 1547 Car Jan szukał w Niemczech maystrów drukarskich. (Obacz P. Karamzyna hist. Pań: Ros: T. IX. pag. 49). Duński Król Chrystyan III posłał mu w roku 1552 drukarza *Jana Bohbindera* (2). Zapewne artysta ten, znaiomy u nas pod nazwiskiem Duńczyka *Hansa*, był twórcą naszych drukarzy Jana syna Teodora z Moskwy i Piotra syna Tomasza ze Mścisława: prawdę tę stwierdza niewiadomy autor pisma pod tytułem. *Skazaniu izwiestna o woobrażenii knih peczatnaho dieła* w tych słowach„ Mówią niektórzy o nich (pierwszych Ruskich drukarzach) że od Fragów nauczyli się. Powiadaią także, iż przed niemi (Janem i Piotrem) niektórzy, a może i oni sami, nie zgrabnie i nie dokładnie xięgi drukowali. Nietrudno dać temu wiarę, chociaż ślady pierwszych prac tych artystów niepozostały.

---

(1) Autor nasz, czyniąc tu wzmiankę o xiążkach Sławiańskich, staraniem Swiętopełka Tiola w Krakowie w ięzyku Sławiańskim drukowanych, wylicza ich cztery. Dokładniéy nieco o tychże, bo z wyrażeniem tytułu iednéy, mówi uczony nasz Bibliograf J. S. Bandtkie w historyi drukarń Krakowskich. (P. T.)

(2) Pismo Chrystyana do Cara Jwana II drukowane iest w dziele pod tytulem Theologisk bibliothek udgivet af Jens Möller 1816 roku, części X. pag. 326. Obacz spis Pamiętników ruskich N. III.

Rok 1553 stanowi początek w zaprowadzeniu drukarni i urządzeniu potrzebnego w tym względzie domu, podziśdzień daiącego się widzieć, z odmianami przez czas poczynionemi, na Mikolskiéy ulicy.

W 10 lat późniéy zjawiła się naypierwsza xięga *Apostoł*, wydrukowana przez *Jana* i *Piotra*, iak sądzić należy, pod dozorem Duńczyka *Hansa* albo *Jana Bohbindera*. *Frysz* wzmiankuie i o Ewangelii drukowanéy zaraz po wydaniu Apostoła, lecz podanie to podlega wątpliwości.

Jan syn Teodora i iego towarzysz obwinieni od starszyzny i nauczycieli o herezye, musieli oddalić się z oyczyzny, zostawiwszy po sobie Andronika syna Tomasza z przydomkiem niedbalca (*Niewiczu*) i udali się pod protekcyą króla Polskiego Zygmunta Augusta. Zwrócił na tych artystów swą uwagę ieden ze znakomitszych pod ów czas panów Jerzy syn Alexandra Chodkiewicz i rozkazał dla nich drukarnią urządzić. Z téy to drukarni, zapewne Wileńskiéy, wyszła Ewangeliia ucząca czyli tłomacząca (Ewanhelie uczitelnoe ili tołkowoie).

Chodkiewicz zaniedbał na starość to swoie dzieło, a tém samém odiął sposobność pracowania zawsze gorliwemu w swéy sztuce Janowi, który potém udał się do Lwowa i tam w 1574 wydrukował *Apostoła*. W tym samym czasie towarzysz iego Piotr syn Tomasza ze Mścisławia, pozostawszy w Wilnie, zaczął drukować Ewange-

liią nakładem Pana Skarbnego Starosty Upickiego, Jana Zareckiego i brata iego Zenowiusza Burmistrza Wileńskiego. Dzieło to wydane 1575 r. w domu Koźmy i Łukasza Mamoniuszów drukarzy. Zdaie się, że to była ostatnia praca Piotra Tomaszowicza.

Tym czasem Jan przeniósł się do Ostroga, a zachęcony w pracy swoiéy od uczonego Xcia Konstantego na Ostrogu, wydał w 1580 roku nowy testament, a w roku nastepnym pierwszą Bibliią w ięzyku Sławiańskim.

Niewiadomo, iakie przyczyny zmusiły iuż podeszłego w wieku drukarza oddalić się z Ostroga; ostatnie dni życia swego przepędził on we Lwowie i tam w Grudniu 1583 roku umarł, oddalony od oyczyzny. W cerkwi S. Onufrego widzieć się daie kamień położony na iego grobie z tym napisem: *Drukar Moskwitin kotoryi swoim tszczaniem drukowanie zaniedbałoe odnowił, prestawisie w Lwowi roku* афпи 1583 *w Dekawri.* Na wierzchu: *Upokojenia Woskresenia i z mertwych czaiu*; na dole: *Drukar knih predtym nie widanych.* We środku między temi dwoma napisami wyobrażony iest znak podobny do herbu nazywanego po polsku *Srzeniawa* czyli *Drużyna*, taki sam, iaki widzić się daie na końcu xiąg przez tegoż Drukarza drukowanych, Apostoła we Lwowie 1574, Nowego testamentu w Ostrogu 1580 i Biblii tamże 1581. Po obu stronach tego znaku podobnie iak w xiążkach, litery J. T. to iest Jan syn Teodora: tak bowiem zwykł się nazywać.

Zoryan Dołęga Chodakowski pierwszy uwiadomił o tym grobowym kamieniu a P. Kępnin, przeieżdżaiąc przez Lwów wiernie go odrysował.

(tłóm: G. B:)

Zbiór monet polskich uczonego Madera zakupiony przez Jenerała Rühle de Lilienstern.

Jenerał *Rühle de Lilienstern* Szef głównego sztabu woyska pruskiego, posiada znaczny a może i nayznacznieyszy zbiór polskich monet wieków średnich. Zakupił on całą kollekcyą monet polskich uczonego *Madera* w Pradze i tak dalece ią pilném zbieraniem pomnożył, że do r. 1500 iest prawie naybogatsza, posiada wszystkie przez *Czackiego* wyszczególnione monety, a samych *Brakteatòw* i *Solidów* około sztuk 200 z których większa część *Czackiemu* nie była znana. Ma on zamiar zbiór swóy z przyłączeniem krytycznego opisu sztychem ogłosić. Tak korzystne dla starożytności i dzieiów polskich przedsięwzięcie, warte literackiego wsparcia od rodaków; naylepiéyby było, gdyby posiadacze zbiorów podobnych z Jenerałem *Rühle* znieść się raczyli. Przez połączenie wiadomości w tym przedmiocie, moglibyśmy otrzymać dzieło ważne dla zaniedbanéy Numizmatyki oyczystéy. (Redakcya uprasza inne pisma peryodyczne o umieszczenie ninieyszéy wiadomości).

Z Gazety Literackiéy Nro 38.

Jeometrya analityczna liniy i powierzchni drugiego rzędu przez Adryana Krzyżanowskiego.

Dzieło to, na którego prenumerata w Numerze 9 r. z. Pamiętnika ogłoszona, wyszło niedawno na widok publiczny, i należy bez wątpienia do rzędu dzieł naytroskliwiéy i naypiękniéy wydanych. Oprócz przemowy, tytułu, spisu rzeczy, i t.d. obeymuie 334 stronic i 9 wielkich tablic zawieraiących przeszło 200 figur pięknie litografowanych. (1)

Podzielone iest na trzy główne części; co każda z nich obeymuie, z samego tytułu dzieła widzieć można; o linii prostéy, o liniach drugiego rzędu i o powierzchniach tegoż rzędu. Na wstępie do tych części daie autor na przykładach wyobrażenie sposobu analitycznego uczenia się Jeometryi. „Działamy w duchu analizy, słowa są iego, gdy, znalazłszy prawdę iaką powszechną, otrzymuiemy za iéy pomocą wypadki szczegółowe i rozdrobnione. Ta prawda powszechna raz pochwycona i w całéy obszerności rozebrana, stać się może podstawą całéy budowy nauki nayobszernieyszéy, a do wzniesienia téy budowy nie potrzeba wieków: bo tu zawsze znaydą się gotowe umysłowe materyały. Ztąd to pochodzi, że analiza nowoczesna, w iednym niespełna wieku zjawiła się, wzrosła i wydoskonaloną została. Przeciwnie Jeometrya elementarna, dla tego, że ią syntetycznie tworzyć musiano, wzrastała wiekami. Takiego samego losu doznała Algebra: bo i ta nauka z szczegołów poczęła się i wzrosła... bo

(1) W Warszawie, w drukarni N. Glücksberga, Xięgarza i Typografa Królewskiego Uniwersytetu, 1822 roku.

iéy układ nie iest poiedynczym gmachem na iednéy podstawie wzniesionym, a zatém, w ogóle sposób uczenia się téy umieiętności iest syntetyczny.... i tylko w niektórych swoich częściach, i w niektórych przykładach, wykłada się sposobem analitycznym. „W tymże wstępie rozwiązuie autor rozmaite zagadnienia, staraiąc się w nich dać dokładne wyobrażenie ducha analizy starożytnéy i nowoczesnéy. W przemowie wystawiony iest pokrótce rys historyczny Jeometryi analitycznéy, okazuiący nie iako źródła, w których autor czerpał do swoiego dzieła. Napomykaiąc o dziełach elementarnych 18 wieku, oddaie zasłużoną pochwałę dziełu polskiemu, które w 1783 wyszło (1).„ Zaletami i dokładnością tego dzieła, słowa są autora, napisanego zupełnie w duchu analitycznym, tyle przeięci iesteśmy, że ie mamy za wyższe nad ówczesny stan nauk matematycznych." Zbliżył się, iak sam wyznaie, do układu dzieła Biota Essai de Géométrie analytique, którego piękny przekład na język oyczysty posiadamy; odstąpił iednak od niego tam, gdzie ten plan, zdaniem iego, nie był zupełnie analityczny. Maiąc tak piękne przed sobą wzory, iakiemi są dzieła Eulera, Lagrange, Monge, etc oddać należy autorowi sprawiedliwość, że potrafił przeiąć się ich duchem, poznał ich zalety i umiał ie do swoiego dzieła przenieść.

---

(1) Rachunku algebraicznego teorya przystosowana do liniy krzywych w Krakowie 1783. przez Jana Śniadeckiego.

TABLICA

Odmian światła Xiężyca, stosownie do iego średniego biegu, na rok 1823, na poziom Warszawski w czasie prawdziwym słonecznym obliczona przez Franciszka Armińskiego Prof. Astronomii.

Miesiące.	Nów.				Pierwsza Kwadra.				Pełnia.				Ostatnia Kwadra.				Lunacye czyli Miesiące Synodyczne.
	Dnie	Pory dnia.	Godziny.	Minuty.	Dnie	Pory dnia	Godziny	Minnty	Dnie	Pory dnia	Godziny	Minuty	Dnie	Pory dnia.	Godziny	Minnty	
Styczeń	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	4	Rano	5	35	XII. z 1822
	12	Rano	10	18	20	Rano	3	24	26	Wieczór	6	35	.	. . .	.	.	I.
Luty	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	2	w Nocy	11	59	
	11	Rano	4	29	18	z Południa	0	26	25	Rano	6	31	.	. . .	.	.	II.
Marzec	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	4	Wieczòr	8	13	
	12	Wieczór	7	58	19	Wieczór	7	42	26	Wieczór	7	6	.	. . .	.	.	III.
Kwiecień	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	3	po Południ.	4	34	
	11	Rano	8	12	18	Rano	2	5	25	Rano	8	24	.	. . .	.	.	IV.
May	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	3	przed Połu	11	13	
	10	po Południ:	5	3[illegible]	17	Rano	8	56	24	Wieezor	10	31	.	. . .	.	.	V.
Czerwiec	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	2	po Północy	2	46	
	9	po Północy	1	12	15	po Południ.	4	47	23	po Połnocy	1	28	.	. . .	.	.	VI.
Lipiec	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	.	. . .	.	.	1	z Południa	2	55	
		Rano	8	5	15	po Północy	2	45	23	Rano	4	53	31	z Północy	0	14	VII.
Sierpień	6	po Południ:	3	[illegible]	13	po Południ.	3	45	21	Wieczór	8	5	29	Rano	7	42	VIII.
Wrzesień	4	w Nocy	11	[illegible]	12	Rano	8	10	20	Rano	10	25	27	po Południ	2	20	IX.
Październ:	4	Rano	10	6	12	po Północy	3	30	19	w Nocy	11	35	26	Wieczór	9	8	X.
Listopad	2	w Nocy	11	5	11	po Północy	0	15	18	przed Połu.	11	45	25	Rano	4	58	XI.
Grudzień	2	po Południ.	3	0	10	Wieczór	8	20	17	w Nocy	11	14	24	po Południ.	2	42	XII.

UWAGA. Trzeba pamiętać, że każdy dzień poczyna się po godzinie 12téy o północy.— Uwaga ta ściąga się tu szczególniéy do ostatniéy Kwadry łunacyi VIII, która przypada w nocy z dnia 30 na 31 Lipca.— W miesiącu tym, iak widzimy, przypadaią na ten rok dwie ostatnie Kwadry iedna z VI a druga z VII lunacyi.

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez Ant. Magiera Roku 1823 w Styczniu czynione, w Warszawie, na ulicy Piwnéy Nro 95, w wysokości 108 stóp paryzkich nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linije Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Linije paryz.	Rano	Po południu	Wieczór
1	—11°	—9°	—10°	85°	83°	84°	28. 1,5	28. 1,0	28. 1,2	oso.	o.	o.	0,36	Pogoda	Snieg pruszy	Xięż. zadęty
2	—10	— 9	—10	87	84	86	— 0,7	— 0,8	— 1,7	ono.	ono.	ono.	3,30	Chmurno	Snieg	Chmurno
3	—10	— 7	—12	87	81	88	— 3,1	— 4,6	— 5,0	ono.	ono.	o.		Chmurno	Snieg pruszy	Gwiazdy
4	—17	—14	—17	84	78	83	— 4,6	— 4,3	— 4,0	o.	ono.	o.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
5	—17	—10	—13	90	84	84	— 3,3	— 3,2	— 3,5	ono.	o.	o.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
6	—16	—13	—15	88	78	79	— 3,9	— 4,3	— 4,6	ono.	ono.	o.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
7	—18	—13	—17	83	73	77	— 4,6	— 4,6	— 4,6	o.	o.	o.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
8	—18	—14	—18	83	78	83	— 3,5	— 3,0	— 2,1	o.	ono.	ono.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
9	—18	—14	—14	83	83	81	— 1,1	— 0,4	— 0,0	ono.	ono.	ono.		Chmurno	Słońce	Gwiazdy
10	—16	—11	—10	89	77	88	27. 10,7	27. 10,7	27. 10,3	ono.	so.	ono.	0,6	Szron	Chmurno	Chmurno
11	—11	— 7	—10	93	81	96	— 10,3	— 10,9	— 11,5	ono.	ono.	o.		Chmurno	Snieg pruszy	Chmurno
12	—11	—11	—10	83	78	88	— 10,8	— 10,0	— 6,8	o.	o.	o.	0,58	Mglisto	Chmurno	Chmurno
13	—10	— 7	— 7	89	84	87	— 5,0	— 3,0	— 3,3	oso.	o.	sw.	2,20	Snieg	Snieg	Chmurno
14	—11	— 7	— 9	88	83	88	— 4,4	— 5,5	— 6,6	ssw.	s.	s.	0,58	Pogoda	Snieg	Chmurno
15	— 8	— 7	— 7	94	85	86	— 7,0	— 7,5	— 7,6	sw.	ssw.	sw.		Snieżno	Chmurno	Chmurno
16	— 7	— 6	—10	91	82	89	— 7,3	— 6,9	— 6,1	sso	oso.	so.		Pogoda	Słońce blade	Gwiazdy
17	—10	— 4	— 9	92	79	85	— 4,9	— 4,4	— 3,9	oso.	sso.	o.		Pogoda	Pogoda	Gwiazdy
18	—10	— 2	— 2	93	83	94	— 3,2	— 3,0	— 2,8	o.	oso.	s.	0,8	Szron	Chmurno	Chmurno
19	— 2	— 1	— 5	97	94	97	— 2,3	— 3,0	— 4,0	oso.	o.	no.	0,20	Mgła	Chmurno	Chmurno
20	— 6	— 8	—11	95	90	83	— 5,0	— 6,6	— 7,7	no.	n.	n.	0,9	Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
21	—16	—14	—19	87	73	78	— 8,9	— 9,4	— 10,2	no.	nno.	n.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
22	—22	—17	—20	87	78	84	— 10,7	— 10,6	— 11,5	n.	nno.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
23	—23	—16	—21	85	74	78	— 10,9	— 11,0	— 11,0	nno.	nno.	nno.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
24	—24	—15	—16	81	75	77	— 10,1	— 10,8	— 9,7	ono.	ono.	nno.		Sadz	Słońce	Xiężyc
25	—19	—14	—19	84	77	84	— 10,0	— 11,2	28. 0,0	n.	n.	no.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
26	—21	—15	—18	54	76	82	— 11,4	— 10,9	27. 11,1	nno.	sso.	no.		Mgła	Słońce	Xiężyc
27	—16	—12	—16	91	82	84	— 10,8	— 11,8	— 11,8	nno.	nno.	n.	0,20	Mgła	Mgła	Xiężyc
28	—19	—11	— 7	87	74	91	— 10,3	— 9,3	— 8,4	so.	so.	sso.	0,52	Pogoda	Słońce	Snieg pruszy
29	— 6	— 8	— 5	98	91	93	— 7,9	— 7,8	— 6,6	sso.	sso.	so.	0,62	Mgła	Chmurno	Chmurno
30	— 3	— 0	— 1	98	93	100	— 5,3	— 5,3	— 5,4	sso.	s.	s.	1,56	Mgła	Deszczyk	Chmurno
31	— 1	+ 2	— 1	99	93	97	— 4,6	— 4,3	— 3,0	ssw.	ssw.	sw.		Mgła	Mgła	Chmurno
Sred:	-13,13	- 9,48	-11,60	87,90	79,51	83,03	27. 9,87	27. 9,94	27. 9,87	pół nocno wschodni			0,334	Dni pogodnych 9, śnieżnych 13, pochmurnych 8.		
	—11.40			83.48			27. 9,89									

222

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.